

Siostra Medarda

(Zofia Wyskiel)

ŚLEPY BÓG MIŁOSIERDZIA I JEGO MAŁE MIŁOSIERDZIE



SIEDEM SŁÓW NA KRZYŻU OTWARCIE TESTAMENTU

Taki tytuł podyktował Mi Jezus
tłumacząc, że małym
Miłosierdziem jestem ja.

[PRZEKAZY z 1943 R.P.]

Niedziela, 24 stycznia 1943 r.

W czasie Mszy świętej zaczęłam odprawiać bolesną tajemnicę Różańca św. Jezus mi przerwał i kazał mówić część chwalebną. Gdy doszłam do tajemnicy Zesłania Ducha Świętego, odmówiłam najpierw hymn do Ducha Świętego. W czasie odmawiania tego hymnu ujrzałam nad sobą Białą Gołębicę, a po chwili Jezusa Zmartwychwstałego. Jezus rzekł:

Daję ci Moje przymioty: Mój rozum, umysł, przenikliwość, wzrok, słuch i język, przez który wypowie się Słowo. Daję ci serce przepojone miłością i miłosierdziem. Daję ci ręce Moje, nogi Moje i tę łaskę, „abyś o ostry kamień nie uraziła nogi (nie chodzi tu o uszkodzenie fizyczne, lecz o niemożność obrażenia Mnie grzechem).

Za te grzechy, które popełniasz, daję ci AKT SKRUCHY, a przez ten akt grzechy twoje Mnie nie obrażają. Powiększę jeszcze twoją prostotę tak, że grzechy twoje będą jak grzechy dzieci, które nie czynią ich ze złej woli, tylko z naiwności dziecięcej.

Teraz daję te łaski tym, których ty kochasz, modlisz się za nich i jesteś przez nich kochana. Im więcej ciebie, kto kocha, tym większe otrzyma łaski. Na pierwszym miejscu jest twoja rodzina i najbliżsi sercu.

Niech się nikt nie dziwi, że w tym jest coś nadzwyczajnego. Każdej duszy oddawałbym te łaski, gdyby Mnie oddawały serce z dobrą wolą i miłością bez względu na ich grzechy.

Bardzo jest to bolesne, że tak często dusze przyjmują Mnie w Komunii Świętej jako zwykłego gościa... Ponieważ mają łaskę poświęcającą, przychodzę do nich w Komunii Świętej, ale z boleścią Serca muszę zaraz odchodzić, bo wiele dusz nie umie Mnie pozostawić w sobie. Muszę z boleścią odejść, smutny jak taki gość, który przychodzi i odchodzi.

Potrzeba mi DUSZ OFIARNYCH, dużo takich jakie miałem w Betanii, aby Mnie umiały ugościć u siebie, abym stale mieszkał w nich, bo jestem Bogiem Miłości i Miłosierdzia, Bogiem rozkochanym w duszach dobrej woli. Dla takich dusz jestem ślepym Bogiem na ich grzechy... Niech się nikt nie zraża grzechami, choćby były najcięższe. Grzech mnie obraża, bo jestem Bogiem Stworzycielem, ale najwięcej rani Mnie brak miłości i ufności w Miłosierdzie Moje. Brak ufności w Moje Miłosierdzie większą krzywdę czyni Sercu Memu, niż wszystkie grzechy razem wzięte.

Za grzechy Ja cierpiałem, Jestem Odkupicielem, ale ponieważ dałem każdemu dobrą wolę, więc chociaż jestem Bogiem tak wielkim i potężnym, Stworzycielem tych zalet, muszę żebrać u nich miłości, być Bogiem Żebrakiem, ponieważ dałem im wolną wolę, nie mogę ich zmuszać do miłości.

„Pragnę”, które mimo strasznej męki wołałem na Krzyżu, nie było pragnieniem wody, ale dusz. To pragnienie miłości dusz spowodowało, że przyszedłem na świat, by go odkupić, by spocząć we własnym stworzeniu, kochać je i być przez nie kochanym. Więc jeżeli Mi kto odmawia miłości, ten rani Mi Serce strasznie i odnawia Moją Mękę na Krzyżu, tę chwilę, gdy wołałem „pragnę” i gdy zamiast wody podano mi żółć. Dusze, które nie darzą Mnie Miłością, napawają Mnie żółcią...

Głoś duszom, powiedz im, PRAGNĘ, PRAGNĘ i jeszcze raz PRAGNĘ serc... A że jestem ślepym Bogiem na ich grzechy, więc niech się Mnie nie lękają jako Sprawiedliwego Boga, bo nic nie widzę oprócz dobrej woli i miłości.

Gdy widzę dusze dobrej woli, wtedy daję im wszystkie środki, przełamuję wszystkie trudności i nie zważam na to, że Jestem Wszechpotężnym Bogiem, ale zniżam się do nich jako najtroskliwszy Ojciec do swego dziecka. Przytulam się i przeistaczam je w Siebie Samego Moim, miłosierdziem Moim i przeistaczam je w Siebie Samego. Wtedy dusza nie żyje sama, ale Ja żyję w niej.

Teraz jesteś już słaba... Idź dam Ci spokój, resztę później.

(Przez cały czas, gdy Jezus mówił, czułam się bardzo wyczerpana, bliska omdlenia.)

25 stycznia 1943 r.

Nie darmo i nie bez przyczyny pozwoliłem w czasie naigrywania i cierniem koronowania zawiązać Sobie oczy, stałem się jakby ślepym. Męka biczowania była dla mnie straszna. Ciało Moje poszarpane w strzępy. Wszystkie te straszne bóle cierpiałem szczególnie za grzechy nieczyste i grzechy pychy. Gdy pluto Mi w twarz, opaska na Moich oczach czyniła mnie znów Ślepym Bogiem na wszystkie grzechy i wtedy modliłem się i przebaczałem Mojemu stworzeniu. Przez to stałem się Odkupicielem i Tryumfotorem. Tytuł Odkupiciela przynosi mi wielką chwałę, gdyż mogę zadośćuczynić za wszystkie zniewagi Nasze, to jest Trójcy Świętej.

Więc żadna dusza choćby obarczona była grzechami całego świata, niech się Mnie nie boi jako Boga Sprawiedliwego, lecz niech zwróci się do Mnie jako do Boga Miłosierdzia, bo wszystkie grzechy zostaną jej zmyte, jeżeli położy wielką ufność w Miłosierdziu Moim. Lęk duszy grzesznej, która się Mnie boi nie przynosi mi żadnej chwały, przeciwnie, rani Me Serce tym, że Mi nie ufa i nie wierzy, że jestem Ojcem! Dusza grzeszna, która z obawy nie przychodzi do Mnie - ubliża Mi. Ujmuje Mi chwałę, którą mam i Niebie dodatkową i szczególną jako Odkupiciel. Przeciwnie zaś, dusze ufające, miłujące Mnie, chociaż grzeszne, oddają Mi chwałę zasłużoną jako Odkupicielowi.

Idź szukaj, przyprowadź Mi wiele dusz grzesznych, bardzo grzesznych, tych ślepców, którzy nie widzą swych grzechów. Ja im oczy otworzę, przyciągnę do Siebie. Niech Mi dadzą tylko tę małą monetę swojej ufności i wiary w Miłość Moją i stanę się dla nich Miłością i Miłosierdziem.

Teraz wytłumaczę ci, co znaczy Miłość i Miłosierdzie. Miłosierdzie więcej znaczy niż miłość, bo gdy się kocha, ma się pewne zadowolenie w miłości, miłość sama przez się daje wiele rozkoszy i zadowolenia. Może Mnie kto kochać i pielęgnować tę miłość, i to owszem przynosi Mi dużo chwały, ale miłosierdzie Mi więcej chwały przynosi, aniżeli miłość, bo miłosierdzie daje samego siebie w ofierze.

Gdy się jest miłosierny, nie można nie widzieć ani nie odczuwać czyjegoś cierpienia. Miłosierdzie to już heroizm dochodzący do nieraz najwyższych granic. Gdy ktoś jest miłosiernym, nie ogląda się na siebie. Nie ma już w nim egoizmu, a przy miłości może być.

Miłosierdzie idzie do najgorszej nędzy, zniża się do wszelkiej zgnilizny moralnej, ma tylko na celu wyostać z przepaści i niedoli, a nie pragnie uznania. Miłość może dążyć do ideałów, ale Miłosierdzie to jest miłość w czynie. Dlatego lubię i kocham dusze miłosierne, bo one upodabniają się do Mojego Serca i czynią je jako drugim Ja, czyli samym Sobą.

Tak jak Marii Małgorzacie Alacogue dałem obietnicę rozszerzenia nabożeństwa do Mojego Serca, tak chcę, abyś i ty głosząc Miłosierdzie Moje, otrzymała następujące obietnice.

Akt: O MÓJ JEZU MIŁOSIERDZIA PRZEZ TWOJĄ BOLESNĄ MEKĘ

Chcę, by Papież przez ten akt udzielił odpustu zupełnego. Odmawiać go się zaleca przede wszystkim przy konających. Przez ten akt otrzymują dusze akt skruchy... Dusza, gdy wyznaje, gdy wymawia go otrzymuje skruchę przez pokorę. Daję ci przykład: jeżeli człowiekowi życie odbierają, to on nie woła miłości, ale miłosierdzia. Przez to upokorzenie się, pokora takiej duszy i Moja bolesna Męka zadość czynią za jej grzechy. Gdy za powyższy **AKT** papież udzieli odpustu zupełnego, uraduje tym wielce Moje Serce, gdyż Moja Bolesna Męka nie pójdzie na marne.

Dziwiłam się, dlaczego żąda Bóg, ażeby Ojciec Światy akt ten zatwierdził odpustem zupełnym. Usłyszałam na to odpowiedź, że akt ten wypowiedziany ze skruchą może odpuścić grzechy, a odpust zupełny może uwolnić od kary za te grzechy.

I. Duszom największych grzeszników pozostających w rozpacz, choćby był nad samą przepaścią piekła, gdy będą Mi ufać i powtarzać O MÓJ JEZU MIŁOSIERDZIA PRZEZ TWOJĄ BOLESNĄ MĘKĘ, dam łaskę nawrócenia. Powiedz im, że mimo grzechów swoich, mogą stać się liliami woniejącymi.

***Wizja:** Zobaczyłam świętego Alojzego w wielkiej jasności z lilią w ręku. Zrozumiałam, że takimi świętymi mogą stać się wyżej określone dusze.*

II. Dusze oziębłe staną się gorliwymi... Rozplomienię je Miłością Moją.

III. Dusze dążące do wyższej doskonałości wyniosę do najwyższych szczytów kontemplacji i zjednoczenia.

Teraz napisz do dusz, które ciągle żyją w udręce i głoś, że najwięcej chwały przynoszą mi i na większą miłość zasługują takie dusze, które mimo ciężkich grzechów i licznych upadków niech nie grzebią w sumieniach, niech dociekają jak daleko postąpiły i niech nie żyją w ciągłej obawie czy zgrzeszyły czy nie, czy dobrze się spowiadają czy nie, choć obarczone ciągle skrupułami, które same sobie stworzyły, jednak niech ufają i zatapiają wszystko w Moim Miłosierdziu wierząc Mi i ufając. Te dusze zachwycają Moje serce i stają się Moją radością, bo dają Mi możliwość zostania w ich duszach Odkupicielem. Mogę do nich słówko przemówić. Niech się Mnie nie boją: Jam jestem ślepyim Bogiem, Ojcem, a nie groźnym tyranem czyhającym na zgubę Swego małego stworzenia.

Więcej mi chwały przynoszą dusze ufające, aniżeli te ciągle dręczące się tym, że są grzeszne i niegodne kochać Mnie, ciągle w lęku i strachu, czy mnie obrażyły czy nie.

Widzą Mnie jakby rzucającego kary po każdym upadku, jak gdybym chciał je rzucić w otwarte piekło. Chcą wielbić Mnie jako Boga strasznego majestatu, a nie wiedzą o tym, że jestem samym Miłosierdziem i kocham je tak, że za każdą z nich szedłbym znowu na bolesną mękę, aby tylko nie zginęły.

Pragnę dusz, które by mnie nazwały Strasznym, ale w Miłości cieszę się, gdy Mi kto powie Straszny Bóg, ale w Miłości, bo Miłość i Miłosierdzie Moje jest równoznaczne ze słowami: **Bóg - to Miłość**, a Miłość to Bóg Miłosierdzia, Bóg Miłości, Bóg prostoty. Bóg Ojciec to Miłość. Bóg Syn to Miłość, Bóg Duch Święty to Miłość.

To jest dotychczas - jak Jezus wyjaśnia - preludeum do „Siedmiu słów na krzyżu”.

25 stycznia 1943 r.

SIEDEM SŁÓW NA KRZYŻU

PIERWSZE SŁOWO:

„OJCZE ODPUŚĆ IM, BO NIE WIEDZĄ CO CZYNIĄ”

Głoś ciągle ludziom, że jestem Bogiem Miłości i Miłosierdzia.

Siedem słów Moich wyrzeczonych na Krzyżu to jest otwarcie TESTAMENTU. Świat już długo istnieć nie będzie. Chcę, aby wszyscy wykorzystali Moje Miłosierdzie. Nie chcę świat karać, ale mu przebaczać.

Pierwsze słowo: **Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią...** jest aktem wielkiego Miłosierdzia. Chcę odpuszczać, przebaczać jak przebaczałem na Krzyżu.

Zbrodnie i grzechy dla mnie nie istnieją, tylko dobra wola. Dobra wola kopalnia Moich Świętych. Tych świętych chcę wyciosać jak posągi z najcięższych skał i granitów sięgające do najwyższych szczytów świętości.

Ciągle bez przerwy w codziennej Mszy świętej jestem ofiarnikiem. Ofiaruje Ojcu Memu Przedwiecznemu Moją Krew, Moją całą bolesną Mękę mówiąc: Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Ojciec przebaczenia, Miłosierdzia...

To były moje pierwsze słowo na Krzyżu. Wtedy byłem ślepym Bogiem, bo Krew zalewała Mi oczy, a Moja bolesna Męka i Serce przepelnione miłością Wołało ku

ludziom do Ojca Przedwiecznego Miłosierdzia. Dookoła Mnie było jakby głucho. Nikt nie zważał na słowa Moje oprócz kilku dusz wybranych, te rozumiały mowę Serca Mego.

I dziś tak samo wołam, aby dusze zrozumiały mowę Serca Mego, nie bały się Mnie, ale przychodziły do Mnie z wielką ufnością gdyż jestem Bogiem przebaczenia. Każda dusza trwożna lękiem sądu Mojego niech nie ucieka przede Mną, ale przyjdzie do Mnie z wielką miłością i ufnością, niech Mi choć trochę okaże dobrej woli i to pragnieniem, abym jej przebaczył. Wymażę wszystko, skreślę z ksiąg i sumienia to, co ją dręczy i jej udrękę daję, wleję balsam pociechy, balsam przebaczenia przez Moją bolesną Mękę.

Dusze współczujące, dusze, które przychodzą z współczuciem, z miłością rozważają Moje cierpienia, są Mi bardzo drogie, bo dają Mi dużo radości i pociechy ile dała Mi ta garstka wybranych, która stała pod Krzyżem Moim.

Gdy w strasznych boleściach rozpięty na Krzyżu konałem na Golgocie, gdy wypowiadałem te słowa przebaczenia jak echo odbiło się ono w Nas Trzech to jest Trójcy Świętej. Odbija się ono także dziś w każdej duszy, jeżeli przyjdzie skruszona i błaga Nas o przebaczenie dla Mojej bolesnej Męki, wtedy stwarza się w duszy jakby nowy świat. Wszelkie grzechy i naleciałości przepala miłość Nasza. Zakładamy ten Nasz przybytek nie zważając na to, że przedtem tam mogła być jaskinia zbójców, ale jeden akt dobrej woli, upokorzenia i miłości niszczy wszystko i staje tam świątynia Nasza i spełniają się słowa: „**A Ojciec Mój przyjdzie i mieszkanie z niego uczyni**”.

Gdybyś widziała piękność w twej duszy... Wtedy nie żyje już ona, ale przebóstwia się w Nas, nie ma jej już, ale jesteśmy My Trzech i duszę taką można nazwać Naszym Niebem już tu na ziemi. Mało kto Mnie docenia w ofierze, w męce bolesnej i dlatego dusza lęka się mnie jako sędziego a nie wie o tym, że choćby taka dusza upadła, posiadała sto i setki grzechów i po raz tysięczny przyszła do Mnie prosząc o przebaczenie dla Mojej bolesnej Męki niczym się nie zrażam, bo chcę, aby dusza wykorzystwała Moje Miłosierdzie i śmierć Moją którą pałam dla każdej duszy. Pragnę by Mnie nazywano Ojcem przebaczenia. **Przebaczając dla Mnie jest rozkoszą i radością pragnieniem Mego Serca**, całego jestestwa. Gdy widzę dusze garnące się do Mnie jako do Ojca, przebaczam im wszystko, gdyż widzę w nich samego Siebie. Te dusze czynią Mi największą radość i chwale, bo oddają cześć Memu Człowieczeństwu jako Odkupicielowi, oddają cześć Memu Bóstwu, jako Stworzycielowi małych stworzeń

Moich, które upokarzają się przede Mną. Są niczym, ale że dałem im wolną wolę, do której nawiązałem jakby pewien szacunek i uczyniłem ją nienaruszalną, stworzenie może Mnie kochać lub nie, wtedy takie stworzenie jest chlubą dla Mnie, gdyż oddaje się Mnie, a Ja jemu, odbiera dar ode Mnie dany.

Stworzenie oddając Mi wolną wolę na ślepo, bez względu na to, co z nim zrobię, czyni Mnie dla siebie równocześnie ślepym Bogiem na jego upadki. Jeżeli Mi ktoś zaufa i ślepo oddaje Mi siebie, Ja w zamian oddaję mu się ślepo i wszystkie jego sprawy biorę na siebie.

Dusza, która Mi się oddała bez zastrzeżeń z całą ufnością jest tak miłą w Moich oczach, że wszelkie jej starania i wszelkie jej potrzeby są jakoby Moimi, że nie potrzebuje się o nic nie trwożyć, bo ufność i wiara we Mnie dokona cudów takich, że przyjdzie to jej oczekiwanie.

Duszom, którym pokazałem całe Miłosierdzie będę przebaczać, zapominam im wszystkie grzechy, choćby były bardzo ciężkie. Takie dusze są wybrankami Moimi do wielkich rzeczy: są to kamienie węgielne, na których mogę budować największy gmach świętości. Więc wciąż powtarzam, że Miłosierdzem jestem i żądam od dusz wiary w Moje Miłosierdzie.

28 stycznia 1943 r.

DRUGIE SŁOWO:

„ZAPRAWDĘ DZIŚ BĘDZIESZ ZE MNĄ W RAJU”

Gdy wstąpiłem na ziemię, doznałem wśród Moich wszystkich cierpień i wiele radości, ale takiej radości, jakiej Mi dał Łotr na Krzyżu i takiej chwały, jaką odebrałem tu od Mojego stworzenia nie doznałem. Przewyższyła ona Moją radość i chwałę, jaką odbieram od Aniołów w Niebie, bo Anioł wielbi Mnie gdyż musi, a człowiek ma wolną wolę - nie musi.

Gdy byłem rozpięty na Krzyżu w strasznych męczarniach, usłyszałem koło Siebie charczenie i pasowanie się życia ze śmiercią. Wśród tego doszedł Mnie głos: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Swego...”. Radością to było dla Mnie, bo słowa mało, kto przeżywa i mało, kto nad nimi się zastanawia. Ale rozbierz te słowa - które Ja ci podyktuję:

„**Panie, pomnij na mnie**” to znaczy, **miej miłość nade mną – miej Miłosierdzie nade mną**. Nie widzi u Mnie ani tronu, ani chwały, a mówi: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa swego”. On pierwszy nazwał Mnie Bogiem Miłosierdzia, uznał Mnie Królem Wszzechmocnym, a przecież nie widział nic z tego u Mnie gdyż tron Mój królewski taki sam jak zbrodniarza. Wierzył we Mnie żem Bóg, wierzył, że posiadam królestwo, ale nie na tej ziemi. Wyznaje Moją niewinność i wie, że mu przebaczę wszystko bez względu na jego zbrodnie i straszne grzechy.

Błagam cię, idź szukaj Mi takich dusz zbrodniczych łotrów stojących nad przepaścią piekła niech Mi dadzą tych kilka słów tak jak ten Dobry Łotr.

29 stycznia 1943 r.

„**Panie, pomnij na mnie**” - to znaczy „Miej miłosierdzie i miłość”. Przebaczę im wszystko. Zapomnę im wszystko. Zglądę im grzechy choćby najstraszniejsze i powiem im: „**Dziś ze Mną będziesz w raju**”, w raju Mojej miłości, w raju przebaczenia, w Królestwie nas Trzech, to jest w łasce uświęcającej, bo spalę ich grzechy w Mojej Miłości, a zadość uczynkiem - to Moja Męka na Krzyżu.

W duszach tych przybytkach Moich przechadzać się będę jak w ogrodzie najpiękniejszych kwiatów i znajdę w nich spoczynek i orzeźwienie. Kwiaty te zasiane Krwią Moją i Moimi cierpieniami będą Mi wonią. Ja napojony tym zapachem przelewać będę w takie dusze łaski nieocenione.

Z tych ogrodów zbierać będę najpiękniejsze czyny działania Mego i dam im taką moc, i siłę, i łaskę Ducha Świętego, że przejdą przez życie ze sztandarem w ręku Mego zwycięstwa nad ich grzechami. Będą nieuleknione, a Moc moja stanie się ich mocą i pójdą w bój i walczyć będą o inne dusze. Dam im ducha pociągania przez Moje słowo drugich dusz, zatknę sztandar na krańcach ziemi, bo staną się współodkupicielami Mojej Męki, przez Moją krew za nich wylaną. Podepczą szatański sztandar pychy. Karmić będę dusze słowem Moim, wlewać w nie pociechę, będą apostołami Mego Miłosierdzia.

Stworzę całe **LEGIONY** orędowników i obrońców Mojej Wiary, wleję ufność w dusze słabe, nędzne, pełne grzechu takie, jakie one były, że same będą rozgłaszać jak te dzwony kościelne miłość Moją i Miłosierdzie Moje. Dusze te wzniosą się do najszczytniejszych wzgórz i świętości. To wszystko zrodzi w nich Miłosierdzie Moje na

gruzach grzechu, wszelkiego zła, zatryumfuję w nich i będę mógł powtarzać przez te dusze: **Jam jest Droga, Prawda i Życie, kto chodzi ze Mną nie chodzi w ciemności...** W duszach tych będzie Moja rozkosz i Mój raj tak jak to powiedziałem lotrowi: **Dziś będziesz ze Mną w raju.** Ja będę przez łaskę żył w raju ich serc jak w najpiękniejszym ogrodzie, a one zostaną w raju Mego Serca.

Obdarzę dusze szczęściem bez granic, pokojem. Niebo już tu na ziemi mieć będą, jeżeli współdziałać będą z Moją Miłością i łaską. Dusze te w domu Ojca Mego umieszczę jak najbliżej Siebie na tronach opustoszałych przez złych aniołów, gdzie jest wiele jest tych miejsc niezapełnionych po strąceniu złych duchów do piekła.

Hufiec ten tu na ziemi, **LEGION** Mój przechodząc przez życie przejdzie ze sztandarem zwycięstwa, bo dam mu szczególną łaskę zwyciężania grzechów w sobie i drugich, a tak oczyszczeni Krwią Moją, wzmocnieni Moim Chlebem Żywota przyjdą do Mnie i śpiewać będą pieśń chwały Mojego tryumfu przez Moje wielkie Miłosierdzie i Moją Bolesną Mękę.

Wciąż wołam do ciebie: **Głoś duszom miłosierdzie Moje, Wołaj do nich jak do głuchych.** Niech się mnie nie boją, jako, nie lękają jako sprawiedliwości, bo sprawiedliwość Moją przemieniłem w najpiękniejszy kwiat Miłosierdzia, a dusze takie, które mają dobrą wolę chcą pójść do Mnie, są przeze Mnie najwięcej ukochane.

Grzech Mnie obraża, to jest grzechem się brzydzę, ale nigdy nie brzydzę się stworzeniem Moim, gdy przychodzi upokorzone, gdy uznaje, że nic Mi dać nie może oprócz nędzy swojej i grzechów swoich.

31 stycznia 1943 r.

Moimi cierpieniami i zasługami zmywam wszystko, przebaczam wszystko i ciągle wołam: **Zaprawdę mówię wam dziś będziecie ze Mną w Raju.**

Dobry Łotr nic mi nie dał, żadnych dobrych uczynków, żadnych cnót, nic nie miał. Całe jego życie jego było obrazą Moją, ale uznał Mnie Bogiem, Bogiem Miłosierdzia, Bogiem Przebaczenia. W Królestwie Moim u Ojca Mego. Łotr nie miał nic, miał tylko trochę dobrej woli i uwierzył, że jest Bogiem, chociaż wisiałem na Krzyżu, a to był Mój tron hańby, a nie tron królewskiej chwały. Łotr nie miał nic – a miał wszystko.

Dusze, które unizają się i wierzą we Mnie, ufają Mi – kradną Moje łaski, one choćby bardzo były grzeszne, stają się Moimi Tronami, gdzie Ja zasiadam jako Król w

Królestwie Moim. Tam jakby na pustych tronach pozostałych po złych aniołach zakładam tu na ziemi Królestwo Moje, przenoszę dusze do najwyższych szczytów świętości i zrozumienia Nas w Trzech. Daję im łaskę nadzwyczajnych czynów, głównie tę łaskę, że żyję w nich a one we Mnie i mieszkam w nich „**poprzez wszystkie dni, do skończenia świata**” tzn., że one przez łaskę szczególną promieniują. Życie takiej duszy to jest jak stworzenie nowego świata. Przeze Mnie stwarzam je. A one stwarzają dalej to nowe życie, które rodzą się niby kwiaty zroszone Krwią Moją na niwie Mojego Miłosierdzia.

Duszom, które ciągle żyją w udręce powiedz mi tak: tyle chcę od nich, co od Łotra. On dał mi grzech swoje i nie oglądał się, czy byłem obrażony czy zasmucony. On mi dał grzechy Swoje – Ja mu dałem Swoje Miłosierdzie. Zrobiliśmy jako zamianę - on mi dał grzechy swoje z całym uznaniem, że jest nędzą, a Ja mu dałem w zamian Moje Miłosierdzie.

Nie roztrząsałem tych grzechów. Nie powiedziałem ani słowa, ani nawet tego: „Dobrze, Ja ci przebaczam, ale za grzechy swoje będziesz musiał pokutować, będziesz pozbawiony mego widoku, pošlę cię na czyścicowe cierpienie, abyś się oczyścił, abyś przyszedł wybielony, oczyszczony. Nie – Ja mu nic nie mówiłem. Przebaczyłem po królewsku: Ja Król tronu hańby i ponizenia, ale Król Potężny. Król Wszechmocny, Król i Ojciec wasz zarazem.

On mi powiedział: „**Panie pomnij na mnie**” to znaczy: „**Przebacz mi**”, a Ja stałem się ślepym Bogiem na jego grzechy i powiedziałem: „**Przebaczam, nic nie widzę, ślepy jestem boś ty się zniżył, a Ja za to cię wywyższę**”. Zapomniałem wszystko. Nic nie rozbrajałem, czy jest godzien tego, czy nie. Nic nie miał, za co bym mu przebaczył, miał tylko nędzę i pokorę. Za tę monetę przekupił Mnie, a wraz ze Mną, całą szczęśliwość wieczną.

Dusze takie posiadające żal łotrowy, wiarę Łotra i ufność we Mnie, nie oglądają się na siebie, tylko na to, że jestem Wszechmocnym, że mogę w jednej chwili świat, który stworzyłem, zniszczyć i na nowo stworzyć, tak też mogę zniszczyć grzech, a dusze leżące w błocie uczynić krystaliczne, bielsze nad śnieg, jaśniejsze nad słońce.

Dusze, czemu się mnie boicie? Ja Bóg, Ojciec wasz, muszę skarżyć się na was, że nie uznajecie dobroci Serca Mego, nie odczuwacie, że Jestem samym Miłosierdziem.

Dusze, które nie rozumieją Mego Miłosierdzia, Mojej Miłości, Mojej Dobroci, przeszywają Moje Serce jakby ostrzem miecza, jakby włócznią i czują wtedy ból...

Pragnę, by dobroć moją wszyscy zrozumieli i wielki, i mały, i stojący na wyższym stopniu Świątości. Dusze małeńkie, spragnione Mnie Samego a usychające, jakby wsunięte w ślimaczą skorupę, wyszłyby na światło, gdyby chciały Mnie poznać jako Ojca pełnego dobroci.

Powiedz to wszystkim duszom, że nie chcę dusz wielkich o wysokich rozumach, zatopionych ciągle w księgach i szukających Mnie rozumem a nie sercem. Ja pragnę serc, które rzucają się samorzutnie w orlim locie do Mego Serca. Chociażby były grzeszne, gdy przyjdą ze strzępami serc swoich, ale w pełni ufności, wierząc w Moją Miłość, to są: to Moje najdroższe klejnoty... to jest Moja Krew nieoceniona, żyjąca w nich, pulsująca w arteriach Moich i ich.

Dusze takie – to potęga nad piekłem, to nieprzyjaciele samych szatanów, bo One będąc kiedyś same narzędziem grzechu, dziś stają się roznośicielami Mojej Krwi i przelewają Ją w inne dusze, żyją na ziemi, jakby Moim odkupieniem zdobyłym na Drzewie Mojej strasznej Męki, są odbiciem Mnie samego, bo Męka Moja dokonała tego, że grzech w nich został zniszczony, a tryumf Mego Odkupienia zawiął nad nimi, a Krew Moja nie zginęła i nie poszła na marne.

***Wizja:** Zjawia się Dobry Łotr i żali się, że nikt do niego się nie modli i nikt go nie czci. Mówi: „Mam tron blisko Jezusa, ponieważ na tronie hańby odpokutowałem za grzechy Moje... Dziękuję ci za to, że o mnie piszesz...” Dobry łotr wiele może wyprosić w intencjach nawrócenia grzeszników.*

1 lutego 1943 r.

Prowadź Mnie za rękę jako ślepego Boga, zaprowadź Mnie do jaskini tych łotrów najgorszego upadku. Wsparty na twoim ramieniu chcę iść do nich.

Ale czy wiesz, co to znaczy: „Wsparty na twoim ramieniu? Prowadzony przez ciebie?” - Ja jako ślepy idę z tobą razem, to jest zabierając ci wielkie cierpienia - idę z twoimi cierpieniami. Staję się ślepy na grzechy ludzkie, nie widzę ich, bo ty dajesz Mi twoje cierpienie, stajesz się Mną, ze Mną współodkupicielką. Więc przez moje Miłosierdzie i twoje cierpienie wskrzeszamy dusze i czynimy je światłem, ze zmarłych –

żywe. Ja przelewając Moją Krew na Krzyżu daję łaskę nawrócenia, a ty dokonujesz reszty przez swoje cierpienie.

Pragnę bardzo, pragnę bardzo dusz ofiarujących, ofiarujących się na ofiary Mojej miłości. Przez takie dusze jestem kochany, jestem uwielbiany. Żyją one pośrodku serca mego, jako w ożywczym ogrodzie. Ja zdroje swych łask przeobfitych przelewam w ich dusze, a one jako ofiary zadośćuczynienia Mojej znieważonej Miłości są równocześnie zadośćuczynieniem za grzechy ludzkości.

Wybierz mi całe hufce takich dusz. Głoś, że Miłość jest znieważona, Miłość jest niezrozumiana, Miłość jest nieoceniona. Palę się jakby w ogniu Miłości, a mało kto przychodzi, by brał płomienie tej Miłości i jakby z pochodnią w ręku szedł przez życie zapalając inne dusze.

Dusze wszystko kochają, na wszystko mają czas, o wszystkim myślą... Tylko najmniej o Mnie... Gdy znajdę duszę, która pragnie Mojej miłości, wtedy zapominam, że jestem Wszechmocnym Bogiem Sprawiedliwym, ale zniżam się do tych dusz, jako najlepszy Ojciec, Przyjaciel i Oblubieniec. Czynię w tych duszach tak szybkie przemiany, że Ja staję się mały, a one potężne. Staję się jak dziecię, które pozwala z sobą robić, co tylko chce i szczęśliwe jest, że jest kochane i pieszczone.

Powiedz duszom ofiarnym, że nigdy nie zrozumieją tego, jaką radość sprawiają Sercu Memu, gdy z miłością dla Mojej miłości pomagają zbawiać dusze. Gdy znajdę takie serce, wlewam w nie ogień pożerający ich własne grzechy, a przeto one przez całkowite oddanie się Mnie, stają się narzędziem stworzenia nowego świata, to jest, że wszystko co było zmarłe, one ożywcza rosą łaski Mojej, pobudzą do życia. Dokonują dzieł, których świat nie może widzieć, ale Ja patrzę i widzę. Każdy wysiłek takiej duszy zbieram jak najdroższe klejnoty, by z ciemnej drogi ich życia zbierać te skarby dla nich na żywot wieczny. Tam będą one świecić jak gwiazdy, bo tu prowadziły Mnie jako ślepego, prowadziły Mnie swoją bolesną męką.

Powiedz duszom, dlaczego się Mnie boją? Dlaczego Mi nie ufają? Ja im nigdy nie dam tyle cierpienia, iżby go znieść nie mogły. Byle Mi się oddały na ofiarę miłości – Ja reszty dokonam w nich i przez nich. Dam im Raj rozkoszy, Serce Moje już tu na ziemi, a potem przyjdą do Mnie z tymi „dobrymi łotrami”, Sam odbiję się w nich – a one we Mnie i żyć będą w Nas Trzech poprzez wszystkie wieki...

Gdy Jezus mówił, otwierając Swój Testament, cierpiałam w niepojęty sposób duchowo i fizycznie. Ściśnięta cierpieniem nie miałam sił tych słów wymawiać jakbym, była bliska zemdlenia. Powtarzam: „Już nie mogę dalej...” Błagam o modlitwę, lecz cierpię bez ulgi. Jezus tłumaczy: „Ja mówię z Krzyża, ty piszesz z Krzyża... dlatego tak cierpisz.” Po nieszpórach broniłam się przed dalszym pisaniem to znaczy mówieniem [pisała s. Irena]. Czułam się niezmiernie wyczerpana, cierpiałam niewymownie. W tym pojawił się św. Franciszek Salezy Biskup Genewski (**wizja**) i prosiłbym pisała dalej: „**Pisz o Maryi, Niepokalanej Matce Miłosierdzia**”. Ponieważ było to święto Matki Najświętszej, zachęcona prośbą Św. Salezego, prosiłam Boga o pomoc, a S. Irenę o modlitwę i dla miłości Matki Najświętszej postanowiłam na nowo się skupić i pisać dalej. Nadmieniam, że zawsze z wielką niechęcią poddaję się tym wizjom i objawieniom, czynię to ze wstrętem, bo to mnie bardzo wyczerpuje i męczy. Dla zachęty własnej ożywiam tę pracę intencją i na tym wstręcie wśród nowych cierpień mówię dalej.

2 lutego 1943r.

TRZECIE SŁOWO:

„NIEWIASTO, OTO SYN TWÓJ”

„SYNU OTO MATKA TWOJA”

Patrz teraz, jak spoza zakrwawionych łez Moich, rozdartym sercem Moim w strasznej katuszy i męczarni z tronu Krzyża Mego spojrziałem w bolesne źrenice Mojej Najdroższej Matki. Wszystkie męczarnie Moje z całej męki Mojego Krzyża i konania nie były Mi tak straszne, jak rozstanie się z Moją Matką pod Krzyżem... Byłem Bogiem i człowiekiem zarazem.

Jako Bóg w doskonałościach Swoich, byłem wysubtelniony w najdelikatniejszych uczuciach. Bóstwo Moje zjednoczone z ciałem - to jedno. Miałem Serce tak kochające i szukające miłości, jakiego dotąd nikt nie miał i mieć nie będzie, gdyż byłem w pełnym zjednoczeniu Nas Trzech, w całej potędze miłości Naszej. Ojciec kocha Mnie, a Ja Ojca, Duch Święty kocha Mnie i Ojca - i na odwrót.

Dla tych, którzy chcą zrozumieć, co to jest Trójca Święta: **Trójca Święta jest to zlanie Miłości w Miłość**. Zjednoczenie Nasze jest tak głębokie, że za mało jest

wieczności, aby zrozumieć Miłość jednoczącą Nas razem. Po tej miłości, która Nas jednoczy z Sobą, nie kochałem tak żadnego stworzenia tak głęboko, jak Moją Matkę. Była Ona stworzeniem Moim, ale zarazem jakby i Bogiem... bo kochając, wcielając się w Nią, stałem się przez łaskę Bóstwem Naszym. Ja jestem Człowiekiem z Jej krwi i kości. Ona jest Bogiem przeistoczonym przez Moje Bóstwo.

Niech się nikt nie dziwi słowom, które do ciebie przemówiłem. Aby nie myślano, że ty to mówisz, wytłumaczę to bliżej tak, jak jest: popatrz na drzewo, na korzeń, liście, owoce... ale gdyby nie miało soku, nie rosłoby. Tak samo i tu. Ja dałem życie Maryi, bo Ją stworzyłem. Ona dała mi życie, bo mnie zrodziła. Życie nas Dwojga to jest jedno życie.

Mieszkam w Hostii z Ciałem i Krwią. Jestem tam Ja, jest tam i Maryja, bo Ona Mi dała życie – Ciało i Krew. Więc każdy, kto przyjmuje Mnie w Komunii Świętej, przyjmuje zarazem i Moją Matkę. Żyjemy razem. Życie Nasze jest jednym życiem. Ja cierpiałem i byłem Odkupicielem. Matka Moja cierpiała i jest Moją Współodkupicielką. Wszystkie przywileje Mej Męki, Mego całego życia wcieliłem w Maryję. Wszystkie Moje przymioty są Jej przymiotami. I tak Ja jestem Bogiem Miłosierdzia, Ona jest Matką Miłosierdzia.

Jestem Bogiem Pocieszenia. Mało kto nazywa Mnie Bogiem Pocieszenia, a pragnę, aby tak Mnie nazywano... Gdy Mnie kto tak nazywa, pospieszę do niego z całą pociechą.

Gdy przyszedłem na świat, aby czynić dobrze na ziemi, największą radością było dla Mego Serca Człowieczego, gdy mogłem pocieszać, uzdrawiać, zmarłym życie przywracać, grzesznikom przebaczać. Radość drugich była Moją radością. A teraz często wołam w Tabernakulum: **„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was pocieszę”.**

Wizja:** Zjawia się **św. Teresa od Dzieciątka Jezus**, ubrana w biały płaszcz i welon z wieńcem różna głowie, z licznym orszakiem Dziewic i powiada tak: **„Idziemy do czyśćca, wybieramy i odprowadzamy na gody weselne dusze, które pociechę i radość drugim dawały...”

Nie mówię: „Przyjdźcie do Mnie dusze piękne, dusze, które Mnie nie obraziły, dusze świetlane Moją łaską...”, ale wołam: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy grzesznicy, biedni, smutni, obarczeni grzechami ciężkimi, dusze żyjące w

rozterce, dusze stojące choćby nad samą przepaścią piekła, dusze, które nigdy nie są zadowolone ze siebie, którym życie staje się męczarnią, złamane serca, zdeptane przez świat. Przyjdźcie do Mnie wszyscy...” Wołam: „Strzępy waszych dusz Ja przyjmę i przebaczę, zapomnę o wszystkim, chcę być waszą miłością i waszym pocieszeniem.”

Wołaj razem ze Mną na cały świat. Gdy nie możesz słowem, pociągnij Mi ich modlitwą. **Modlitwa - to magnes przyciągający wszystko.** Dusza, gdy się modli, jest nieraz większym narzędziem łaski, niż gdyby wołała słowami lub czynem. W czynie i w słowie jest nieraz przymieszka siebie samego. A w modlitwie Jestem żyjący w duszy – a dusza we Mnie. Gdy dusza się modli, sama się oczyszcza i oczyszcza drugich, gdyż uprasza u Mnie łaski nawrócenia, słabym dając przez modlitwę wzlot, duszom dążącym do doskonałości otwieram tajemnicę Mojego Serca w Nas Trzech.

4 lutego 1943 r.

Teraz będę mówić przez ciebie o wielkim Miłosierdziu Mojej Matki. Gdy Ja mówię, to i Moja Matka mówi, gdy Ona mówi, to mówię i Ja. Serce Moje to Jej Serce, Jej Serce to Moje Serce. Otóż z tych dwóch Serc będę wypowiadał Miłosierdzie Moje i Miłosierdzie Mojej Matki.

Niewiasto, oto Syn Twój, Synu oto Matka twoja... To było wszystko najdroższe, co mogłem światu zostawić w Testamencie Mojej Miłości.

Tam, z Krzyża, gdy patrzyłem na Jej Niepokalane źrenice, widziałem Jej zbolałą duszę i Serce przebite - za mało mówię – przebite siedmioma mieczami, Serce przeczyste, z którego wytryskały wszystkie zdroje miłości. Całą Bolesną Mękę, którą Ja cierpiałem fizycznie, cierpiałem w Sercu...

Gdy Ją oddałem w opiekę Mojego ukochanego ucznia, był to dla Niej tak straszny grot, że gdyby nie łaska Moja i to, że Jan był przedstawicielem całej ludzkości, którą mieliśmy we Dwoje z Matką odkupić, nie przeżyłaby tego. Konanie było Nasze jednakowe. Serce Moje wespół obumarło. Ofiarowała razem z moją bolesną męką Ojcu Przedwiecznemu jako zadośćuczynienie za grzechy całego świata, gdy Miłosierdzie Moje przelałem w Jej Serce tak, że błogosławiliśmy Ojca Przedwiecznego dla Krwi Mojej i Jej Serca przeszytego bólem: „**Miłosierdzia... Ojczy, Miłosierdzia...**”

Więc pragnę, chcę, aby Matka Moją tak nazywano, bo dla Niej największą radością jest, gdy może pośredniczyć pomiędzy Mną a grzeszną ludzkością, by wyrwać dusze Mojemu Wrogowi. Każda dusza, która przychodzi do Mnie błagać o przebaczenie, jest przeważnie narzędziem Mojej Matki, Matki Miłosierdzia, pielęgnuje jak własne dzieci, bo widzi w każdej duszy Mnie Samego.

Gdy dusza nie przychodzi do Mnie, sprawia Jej wielki smutek, bo każda dusza, która się tuli pod Jej płaszcz i żebrze u Niej miłosierdzia, staje się dla Mnie tyśiąckroć droższa niż ta, która nie szuka Mojej Matki.

Jeśli dusze się Mnie boją, niech idą do Mojej Matki, choćby były czarne, oddane Memu Wrogowi, ślepe na łaskę Moją, żyjąc w grzechu całe lata. Dusze, które grzeszą i proszą o przebaczenie, lecz znowu upadają chwiejne, niemające silnej woli, dusze, które straciły wiarę w swoją poprawę, dusze, którym się zdaje, że nie idą naprzód, wciąż cofają, dusze złamane, jak te zwiędłe kwiaty, które nie mają rosy ożywczej ni słońca jasnego, by się podniosły ku wyżynom, gdy wspomną sobie, że Ja Jestem Bogiem sprawiedliwym, że żądać będę rachunku i mało Mi ufają, nie wierzą w Moje Miłosierdzie, niech idą do Mojej Matki Miłosierdzia. Ona ukaże im Serce Swoje przeszyte Mieczami Boleści. Ona powie: „**Patrzcie, te miecze nie są za Me grzechy, bo Syn Mój uczynił Mnie Niepokalaną, ale za grzechy wasze. Jeżeli Serce moje was nie wzruszy? W mym Sercu jest cała Męka Syna i Moja. W tym Sercu jest przebaczenie. Pójdźcie do Mnie, wyczerpnijcie z Mego Serca wszystko, ulżyjcie Moim cierpieniom. Ja cierpię razem z wami... Ja widzę najskrytsze łzy wasze, Ja widzę cichy ból wasz, choć nikt go nie zna, Ja go znam. Przez Bolesną Mękę Mego Syna i Niepokalanego Serca Mego, przez Jego Krew, Ja przebłagam Majestat Ojca Przedwiecznego, wyjednam wam pojednanie, wyjednam wam wszystkie łaski potrzebne do świętości waszej, wydobędę z najokropniejszej nędzy moralnej, stworzę najukochańsze córki Moje, nowe Magdaleny...**”

(Dalej mówi Matka Boska)

Dusze, które leżały w błocie, jeżeli zwrócą się do Mnie, jako do Matki Miłosierdzia, uczynię czyste jak kryształ. W przezrocza, w ich sercu pielęgnować będzie łaska Mojego Syna. Nie tylko same będą pięknnością łaski poświęcającej, ale promieniować będą, idąc przez życie świecić będą i światła udzielać będą innym duszom.

11 lutego 1943 r.

Magdalena, to dziecko straszego zła i zgnilizny, a jednocześnie dusza najpiękniejsza, lilia woniejąca jak kwiat narodu tak, że zapachem swoim napelniła cały świat i napelniać go będzie do końca jego istnienia i w Niebie poprzez wszystkie wieki jest moją i Mego syna najukochańszą córką. Grzechy jej były ciężkie i obrzydliwe w oczach Boga, ale miłość była jeszcze większa. Spaliła wszystko tak, że nie pozostały nie tylko popioły jej skruchy i upokorzenia. Na tych zgłiszczach i na tych upokorzeniach Mój Syn i Ja stworzyliśmy tak wielki przybytek świętości, że rozkoszą naszą było przebywać w jej sercu. Jej serce a nasze to było jedno.

Magdalena w grzechach i po grzechach swoich miała to dobre, że nie była wpatrzona w swe występki ale w Nas. Ona nigdy nie oglądała się ile miała grzechów, nie liczyła swoich cnót. Ona kochała. Kochając, obmywała się w miłości, mając miłość upiększała się. Występki, grzech znikają za każdym aktem miłości. Mając miłość promieniała w Nas już tu na ziemi.

Po świętym Janie, a nawet na równi z nim, gdzie on był jednym kwiatem zapachu, woni bez skazy, ona przez skruchę odzyskała tę woń. Była tak ukochaną, że nic nie przeszkadzały jej grzechy, które popełniła, bo gorące jej serce wyrównało to, co św. Jan otrzymał darmo dane, ona zaś przez żal i miłość.

Do Betanii spieszyliśmy zawsze na spoczynek fizyczny, ale mając ją koło siebie z jej miłością odpoczywaliśmy przy niej. Bo gdzie jest dusza piękna i kochająca tam jest nasz odpoczynek. Więc idź, szukaj mi takich dusz, takich Magdalen: Ja złączona z Synem Moim w całej Trójcy Świętej pragniemy takich dusz. Wołaj ze Mną: dusze choćbyście były skalane grzechami nie tylko własnymi, ale całego świata, wierzcie w Krew Mojego Syna, Mękę i Miłosierdzie Moje, jako Matki. Wyrzucę z was nie siedmiu, ale siedemdziesięciu szatanów, którzy was dręczą i tam gdzie królował wasz wróg i Mój, zasiądziemy na tronie waszych serc, królować będziemy w was.

Przez was kochać będziemy i przez was promieniować będziemy. Świętość Nasza to świętość wasza, bo kto kocha to święty jest. Ani grzech, ani całe piekło szatana nie zmoże duszy, jeżeli tylko kocha i upokarza się.

Dużo dusz doszłoby w bardzo szybkim czasie do świętości, gdyby ich miłość własna i ciągle wpatrywanie się w siebie: czy są brzydkie, czy piękne. Takie dusze, które ciągle myślą o sobie, o tym jak daleko doszły i czy dojdą na wyżyny, marnują czas. Niech nie spoglądają na siebie, ale w Nas. Bo patrząc w siebie, zawsze będą brzydkie,

własną brzydotą będą się zniechęcać i bezradnie staną w pośród drogi. Zdawać im się będzie, że góra świętości bardzo wysoka, a one za słabe, by mogły wejść na wyżyny...

W takiej bezradności, w takim zniechęceniu, złamane i jakby skrzydła mając podcięte do lotu, niech przyjdą do mnie jako do Matki Miłosierdzia. Bo tam pod Krzyżem, gdy wpatrywałem się w oblicze Syna Mego krwią zalane, konanie Jego było moim konaniem. Tam stałam się Matką Miłosierdzia. Tam już był grzech zdeptany, odkupiony tych dusz, a które przyjdą do mnie – wołać będą: Matko ratuj, bo ginimy. Ja te dusze tam zrodziłam w najstraszniejszych boleściach, dlatego Kościół słusznie nazywa Mnie Matką Boleści.

Ta nazwa jest dla mnie jakby balsamem, ale jeszcze więcej pragnę, by mnie nazywano Matką Miłosierdzia. Niech się dusze nie lękają, ale niech się rzucą w Moje Miłosierne Serce przebite mieczem dla ich grzechów. Tak, jak Mój Syn wołał w strasznej Męce: Przebaczam tak Ja w imię Jego Krwi, wołam również do Ojca Przedwiecznego, i całej Trójcy Świętej w imię Moich Boleści: Przebaczcie, bo to są moje najdroższe dzieci odrodzone pod Krzyżem, gdzie Syn Mój otworzył Testament Swojej Miłości.

Gdy te dusze przyjdą do Mnie jako do Matki, wtedy zadrży całe piekło, bo Ja pierwsza straciłam pychę szatana i deptać będą jego szpony, które zakłada w duszach przez grzech. **Powiedz duszom, że jestem Matką Pięknej Miłości.** Gdzie Ja zagoszczę w sercu i założę królestwo, tam już grzech istnieć nie może, tylko miłość, która spala wszystko zło, i stwarza piękno.

Pragnę mieć całe hufce takich dusz przy sobie. Im dusza nędzniejsza i bardziej upokorzona, tym droższa jest dla Mnie, droższa niż ta, która w oczach swoich uchodzi za piękną, gdyż jej się zdaje, że niewiele grzeszyła, ale nie ma też tego żaru miłości, z którym idzie na śmierć i życie. Żalując, dusza kocha Mnie. W tym żalu zdobywa sobie wielką miłość w Sercu Mego Syna i Moim.

Dusza zdeptane, odtracona od całego świata i siebie samą- to nasza chwała i radość. Więcej Nam chwały przynoszą takie dusze niż całe zastępy Aniołów w Niebie, bo Anioł nie może zgrzeszyć i jego powołaniem jest przynosić chwałę. On jest jakby dla ozdoby Nieba. A dusze, które zgrzeszyły przez wolną wolę, również przez wolną wolę, a Naszą łaskę dają Nam to, co mają najdroższego - to jest dobrą wolę, a My widzimy dobrą wolę, wystarcza Nam, by je zjednoczyć z Nami. Dusze takie, zrodzone z Męki i Krwi Mego Syna i Moich boleści, stają się najdroższymi klejnotami na tej ziemi,

a w niebie uczestniczyć będą w Naszej chwale, bo już, na ziemi zrozumiały wartość Krwi Syna Mego. Przez zasługi tej Krwi i swego upokorzenia, unicestwienia się na ziemi, będą hufcami, które przeszły przez życie z orężem w rękę i nie dały się złamać, będą jak armia, która przebojem zdobyła Niebo na gruzach zniszczenia swojej własnej miłości. Krew Mego Syna wybieli je, będą chodzić tak samo z palmą w rękę, wybielone Krwią Odkupienia i będą śpiewać hymn miłości tak samo, jak te dusze, które nigdy nie utraciły niewinności, mało walczyły, by zdobyć kwiat niepokalany, bo i ta łaska była im darmo dana. Do takich dusz, jako Matka Miłosierdzia, mam największe prawo. Ze sztandarem w rękę walczę ciągle o te dusze. Nie ma zakątka, gdzie bym ich nie szła szukać, wyrwać. Nieraz wołam, jak żebraczka. Jak żebraczka woła o kawałek chleba. Dajcie mi dusze, dajcie mi te lilie rosnące w bagnie. To jest umiłowany hufiec, bo kocham je nie miłością jednej ziemskiej matki, lecz miłością tysiąca matek. W sercu Moim mają te dusze osobne schronienie. Gdy są kuszone w najstraszniejszy sposób, gdy upadną i nie mogą się podnieść, niech nie tracą nadziei. Niech tylko wołają: Matko Miłosierdzia - ratuj nas, a Ja jak rozbitkom na falach morskich bez żadnej nadziei, stanę się łodzią ratunkową i ze mną razem przepłyną do portu zbawienia.

Patrz w Moje Serce: jestem Niepokalana. Śnieżna biel Moja wzywa wszystkie najpiękniejsze lilie. Słońce nie jest jasne, gwiazdy same świecą, księżyc jest ciemny wobec mnie. Jestem Niepokalanie Poczęta. Jam jest Matką Pięknej Miłości.

***Wizja:** Widzę Ją tak potężną, tak rozgorzałą miłością, że gdyby było nie jedno, ale tysiąc piekieł, to zniszczyłaby i podeptała je, by ratować dusze. Idzie straszna w Swojej mocy. Piekło drży przed Nią, ziemia jakby skamieniała na jej widok. Niebo zdumione, bo zdaje się, że jak sam Bóg w Trójcy Świętej wielki i potężny jest, tak ona potężna jest potęgą Ich... W czasie tej wizji padłyśmy na kolana z najwyższym przejęciem.*

12 lutego 1943 r.

Bierz Mnie za rękę, chodź ze Mną na podbój dusz. Z Twoimi modlitwami i ofiarami, złączeni z Krwią Mego Syna, Moim Miłosierdziem i Nieskalanością idźmy w bój.

Walka o dusze... Szatan wściekły, bo gdy widzi, że idą nieustraszone – a on nikogo się tak nie boi, jak Mnie – wtedy wszystkie zakusy, wszystkie wymysły jego piekielne nikną. Skoro tylko zobaczy, że zbliżam się do jakiejś duszy, która woła Mnie na ratunek, wściekły jest tak, że w takiej chwili porwałby duszę jak lew jagnię, gdyby nie promieniowało spojrzenie Moje i płaszcz Mej świętej opieki nad nią. **Gdy [szatan]**

widzi dusze, które się modlą, czyli uciekają się do Mnie i do Mego Niepokalanego Serca, wtedy on na takie dusze naciera najstraszniej.

Dusze, które są pod Moją chorągwią, są mi najmilsze. To Moje dzieci. I tak jak Ja straszna [jestem] dla piekła, tak one przechodzą nieraz w życiu wewnętrznym całe piekło w duszy, a to dlatego, że szatan chce je oderwać ode Mnie. Dusze takie są najwięcej kuszone, najwięcej doznają pokus przeciw czystości. Ale niech się nie lękają. Dopóki Mnie wzywają pod nazwą Matki Miłosierdzia i Niepokalanie Poczętej, choćby to był akt przelotny, niech wiedzą, że nie upadły. Czasem jedno spojrzenie [na Mój obraz], jedno westchnienie do Mego Serca rozproszy ich ciemności, a światłość niebiańska zabłyśnie w ich duszach i dusza taka idzie znów przez życie spokojna i radosna. Mów do dusz kuszonych, co do cnoty czystości: Niech się niczego nie boją. Im większa jest natarczywość całego piekła, tym silniejsza jest Moja obrona nad nimi.

Lubię, gdy dusza odmawia Godzinki o Moim Niepokalanym Poczęciu. Chociaż niecałe, lecz choć trochę niech przyswoi sobie tych słów, niech Mnie pieści od czasu do czasu tymi aktami. Również **pragnę, aby pilnie odmawiano Anioł Pański: rano, w południe i wieczorem,** bo to wielką chwałę Mi przynosi: przypomina Mi wcielenie Syna Mego we Mnie, a Mnie w Mego Syna.

Chcę, żebyś napisała o wcieleniu Mego Syna. Ja ci będę dyktować. Zakazane będzie światu przeistoczenie Bóstwa w człowieczeństwo i człowieczeństwa w Bóstwo. Wyjaśnię ci wtedy Trójcę Świętą, dam ci zrozumienie jasne, by drudzy to samo zrozumieli.

Niech ludzie powtarzają mi często: „**A Słowo Ciałem się stało**” wtedy przychodzi Syn Mój w Komunii Świętej, mieszka w tych duszach, zachowuje od złego, promieniuje, idzie z duszy do duszy, gdy tylko z wiarą, kto odmawia ten akt. Resztę ci powiem, gdy będziesz pisać o tej tajemnicy.

Jesteś Nam tak miła, gdy piszesz, że tajemnice stały się twymi. W umysł twój i rozum składamy największe zrozumienie tajemnic, które rzadko kto rozumie. Dar ten jest tobie darmo dany przez Ducha Świętego i jedynie za to, że jesteś bardzo mała, bardzo maleńka.

Gdy dajemy tego duszom wyniosłym, wielkim umysłom, które chcą Nas szukać nie w Nas i nie w samych sobie, ale pogłębiają wielką filozofię i rozum topią w niej. Szukają Nas wszędzie, lecz nie wiedzą o tym, że znaleźć Nas mogą w Nas i w samym sobie.

Rozum jest dla nich małym pomocnikiem. Żądamy mowy serca, która przewyższa wszelkie rozumowanie. Powiedz takim umysłem wielkim, że wolimy ich, gdy się unizają jako małe dzieci w życiu wewnętrznym, i nie pragniemy ich dorosłych i o w wielkich rozumach.

Dziecko, przez prostotę, naiwność i niewinność, choćby było brzydkie, zawsze przez wszystkich jest kochane. Każdy ma dla niego litość, serce otwarte, bo jest dzieckiem. Nawet zwierz, gdy widzi małe dziecko, mało kiedy robi mu krzywdę, natomiast gdy widzi wielką osobę, jest dla niej nieufny.

Prostota w duszach, ufność w Nasze wielkie Miłosierdzie to największy dla Nas urok. Dusze proste, gołębie, otrzymują najwięcej łask dlatego, że nie rozumują, lecz ślepo Nam się oddają przez ufność. Takich dusz pragniemy. I chcemy, aby świat nie pogłębiał rzeczy wielkich, ale się uniział. Z chwilą, gdy ktoś się uniza, już staje się wielkim, bo zniżyć się potrafi tylko Bóg Wielkiego Majestatu we Wszechmocy Swojej. Stał się prostotą. Dziecko a prostota to jedno. Dlatego dusze proste otrzymują wielkie łaski tak, jak dzieci.

Dziecku mało kto może czegoś odmówić. Starszy nie zawsze otrzymuje, ale dziecko małe otrzymuje wszystko. Dusza prosta, gdy prosi Nas o coś - zwycięża Nas. Choćby ta dusza była grzeszna, pełna niedoskonałości, ale gdy się uniza i zapuka do Naszych Serc, jesteśmy bezsilni, chociaż potężni.

Chcę dużo jeszcze ci mówić: dużo, bo to jest otwarcie Mego Testamentu, wypowiedzianego światu. Przedtem mówił z Krzyża Mój Syn, teraz Ja mówię spod Krzyża. Dlatego tak mówię, bo tam, na Golgocie, zrodziło się życie. Pragniemy przez ogłoszenie tych słów dać duszom do zrozumienia wiele rzeczy, a szczególnie duszom najgrzeszniejszym, najbiedniejszym, które szukają nieraz przez całe życie wytłumaczenia, ukojenia, a nie mogą go znaleźć.

Z wielką miłością otaczamy i patrzymy na te dusze, które nazywają Mego Syna Ojcem, a Mnie Matką. Syn Mój wielką rozkosz znajduje we Mnie, dlatego, że Ja jestem Jego Matką. Syn Mój wielką rozkosz znajduje we mnie, dlatego, że Ja jestem Jego Matką. Miał w niebie wszystko w miłości Trójcy Świętej, w Niej znajdował wszelką miłość. Razem w tym zjednoczeniu, przelewając się w Siebie znajdują pełnię szczęśliwości, gdyż żyją w sobie. Nie potrzebują już nie, bo Same Sobie wystarczają. Cała chwała Świętych i Aniołów w niebie jest dla Boga tylko dodatkową chwałą jako od stworzeń Jego. Jednak Synowi memu jakby tam brakowało szczęścia i dlatego cielił

się we mnie. Chciał by Jego własne stworzenie podnieść do takiej godności wysokiej, by mógł Mnie nazywać Swoją Matką. Z Krzyża wśród straszego konania, nazwał Mnie Matką Swoją i wypowiedział to wobec nieba i ziemi.

(Dnia tego wieczorem, jedna z osób domu widziała Pana Jezusa w cierniowej koronie z założonymi rękami: „Ecce Homo”, rozmawiającego z robotnikiem. Ze zdumieniem podeszła bliżej, by móc przypatrzeć się dokładniej, gdy wtedy dopiero poznała w tej osobie mnie. Zrozumiałam to jej przewidzenie jako zapowiedź nowych cierpień.)

14 lutego 1943 r.

Chcę, byś napisała w przyszłości także w wielkim miłosierdziu – [o] św. Janie.

Jakkolwiek straszny grot przeszedł duszę Moją, gdy w zamian za Siebie Syn Mój dał Mi Swego umiłowanego ucznia, ale pociechą było dla Mnie też wielką, gdym usłyszała te słowa: „**Synu, oto Matka Twoja**”. Powiem ci, co to znaczy, że słowo Matka.

Przyprowadź Mi dusze smutne, sieroce, które nie znają matki. Mów im, że jestem ich Matką. Im więcej ogołocone są serca z uczuć, im więcej potrzebują pociechy i mała kto je rozumie - niech przyjdą do Mnie. Serce moje większe jest od wszystkich serc matek na ziemi. Pełne tklivości, dlatego że Syn Mnie przebóstwił w Siebie, dał mi wszystkie subtelności i uczucia, jakie posiadać może tylko Bóg.

Przepełniona uczuciami Mego Syna, staję się poniekąd drugim Bogiem we wszystkich jego doskonałościach. Będąc szafarką Jego łask, mogę rozdawać na każdą chwilę wszystkie ukojenia, mogę zmyć wszystkie łzy, złamane i rozdarte serca wzmocnić i pocieszyć. Niech tylko spojrzą ze łzami w oczach w moje źrenice również zalane łzami, niech przypominają Mi Moją boleść pod Krzyżem, a przez Moje łzy uproszą wszystko dla siebie i dla drugich przez to, że nazywać mnie będą Matką Miłosierdzia, Pocieszycielką Strapionych.

Powiedz ludziom, że **najważniejszą rzeczą w otrzymaniu łask jest wytrwałość w modlitwie**. Niech nie zrażają się, jeżeli nie zaraz są wysłuchane, lecz niech modlą się wytrwale. Taka modlitwa dokonuje cudów.

Teraz ci wytłumaczę. Jeżeli ktoś odprawia nowennę, nie chodzi o to, ile on pacierzy odmówił i jak długo jego modlitwa trwać będzie - może być to jedno westchnienie. Ale

chodzi o to, by było to bez przerwy przez 9 dni. **Dziewięć dni jest to uczczenie Trójcy Przenajświętszej, trzykroć Świętej Boga.** Jeżeli ktoś wytrwa, chociaż nie zaraz jest wysłuchany, niech się nie zraża, bo prędzej czy później otrzyma tę łaskę, o którą prosi, jeżeli nie tę, to inna, która najbardziej jest mu potrzebna.

Chcemy, by serca do drzwi Serc Naszych ciągle kołatały. Wsluchujemy się z radością. Nigdy modlitwa wytrwała nie idzie na marne, ale zawsze bywa wysłuchana. Im kto więcej kołacze, tym większe otrzymuje łaski. Z im większą wytrwałością kto prosi, tym hojniejsi się dla niego stajemy.

Dusze natarczywe, dusze niezrażające się, przychodźcie z wiarą i z wielką ufnością prosząc o łaski. Nie tylko, że w zamian odbierać je będziecie, ale przyniesiecie Nam wielką radość tym, że potęga Nasza stanie się mocą waszych żebrzących dusz.

Lubimy żebraków. Modlitwy ich, każde ich westchnienie, przynoszą nam wielką chwałę, a im pożytki. Dajemy nie tylko to, o co proszą, ale stajemy się nieprześcigli w hojności. Panowie ziemscy nawet często odmawiają żebrakowi tego, o co ich prosi...

Dużo ludzi się modli, lecz gdy nie zaraz są wysłuchani, szemrzą i się zniechęcają. Przełamanie się w takim zniechęceniu i przekłamanie swojej woli, oddanie rozumu pod Naszą Wolę to pierwszy warunek, aby byli wysłuchani. W modlitwie trzeba być ślepym. Kto Nam odda tę ślepotę, ten dokona wszystkiego.

Mów często do ludzi niechętnych w modlitwie, którzy nie są wysłuchani. Często zrażają się tym, że są niegodni. Sądzą, że My o nich zapominamy, że wielkość Naszego Majestatu nie zbliża się do nich. Nie wiedzą, że My chcemy trochę ich dobrej woli, ufności w Miłosierdzie Nasze i pełnej nadziei w to, że damy im to wszystko, o co proszą. Jesteśmy wszechmocni w rozdawaniu łask. Rozdawać łaski - jest dla Nas tym, co wypowiedzieć, czym jesteśmy.

Syn Mój lubi bardzo wezwanie: „**Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają...**” Powiada duszom, niech często proszą pod tym wezwaniem, a otrzymają wszystko, o co proszą, bo hojny jest Bóg dla wszystkich, którzy Go wzywają.

Lubię bardzo, gdy dusze odmawiają Litanię Loretańską. Bardzo dużo łask otrzymują, gdy Mnie proszą przez Litanię. Za każdym wezwaniem doznają wiele radości... Czekam z tęsknotą na maj, bo mogę się wtedy nazywać szafarką łask, gdyż dużo serc wtedy zwraca się do Mnie, a Ja chlubię się tym, że mogę rozdawać. Tak

samo październik. Ale to jeszcze za mało dla mnie. Ja chcę, żeby taki maj taki październik był co dzień w całym życiu każdej duszy, bo w wieczności jest jedno uwielbienie. Tam ciągle powtarzają bez przerwy wszyscy: „Wielki jest Bóg, Święty w Świętych Swoich.”

Gdyby dusze mogły wrócić z Nieba na ziemię, poszłyby po to, by śpiewać tę pieśń miłości i rozgłaszać ją od końca do końca ziemi i wzywać wszelkie stworzenie, by Nas uwielbiało.

Ziemia przynosi Nam dużo chwały, jeżeli Nas uwielbia i z miłością szerzy nasze uwielbienie. Dusze, bowiem mają wszystkie wolną wolę i mogą Nas kochać lub nie. Dlatego każdy akt miłości, każdy akt poddania się woli Naszej jest dla Nas jakby najpiękniejszą muzyką i najpiękniejszym śpiewem, bo głoszą z Szej własnej woli.

Gdyby dusze wiedziały, co to znaczy wolna wola, wykorzystywałyby ją dla siebie i dla naszej chwały, byłyby prześcigłe w oddawaniu nam czci za ten dar otrzymywania. **Wolna wola** jest to wybór piekła albo Nieba. Jeżeli stworzenie będzie Nas kochać, i zawracać się do Nas choćby tylko krótkim westchnieniem, choćby samo było piekłem ze wszystkimi szatanami, przez oddanie Nam dobrej woli, samo zamyka sobie piekło, a otwiera Niebo, przeciwne skutki jednego aktu złej woli.

Szukaj Mi dusz o dobrej woli. Przyrowadzaj Mi takie dusze i głoś, że mają w jednej ręce piekło, a w drugiej Niebo. Jeżeli tylko chcą, zostaną wielkimi świętymi, wzniosą się do najwyższych doskonałości.

Zostać Świętym - to znaczy chcieć. Kiedy na przykład idziesz na powietrze, napawać się nim - ożywasz się, przemieniasz, stajesz się zdrowsza, silną, bo powietrze daje życie. Tak samo, jeżeli tylko pragniesz być Świętą, już otrzymujesz łaski, które potrzebne ci są, by Świętą zostać. My zaś widząc jej dobrą wolę, spełniamy resztę bez względu na to, czy dusza znajduje się w grzechu wielkich, czy małych.

Grzech nie jest przeszkodą do świętości, przeciwnie, jej podstawą. Niech pobudza do największego aktu pokory, a My na tej pokorze, za niszczenie miłości własnej budujemy najwspanialszy gmach świętości.

Dusze takie są dla Nas wielką chwałą, bo wykorzystaly łaskę Mego Syna i wszystkie cierpienia Moje. Wszystkie te dusze, zrodzone z Krwi Mego Syna i Mojej. Święci będą

przez całą wieczność jako najpiękniejsze gwiazdy i zwać się będą: Odkupieni. Wieczność będzie za krótka, by mogły Nam być dziękczynieniem, a dla siebie wielką radością.

Tu w otwarciu Tego Testamentu, chcę wytłumaczyć, co znaczy „Odkupienie”. Syn Mój nigdy nie potrzebowałby tyle cierpieć, ani Ja, gdyby grzech był odpokutowany. Mój Syn nie potrzebowałby schodzić na ziemię, i tyle cierpieć. Wystarczyłoby, aby przebaczył, bo Bóg w całej Trójcy Świętej Wszchemogącej jest Królem i Panem wszelkiego stworzenia, Odkupicielem i nie można nazwać w innym znaczeniu. **Odkupienie** „To Miłość”, Cała Trójca Święta to kochający Bóg”. Bóg tak kocha stworzenie Swoje, jak Siebie Samego, bo stwarzając jego duszę, stworzył Sam Siebie.

Dusza ludzka, a Bóg to jedno. Bóg stał się więcej niż Miłością, bo jest Miłosierdziem, zniżył się do człowieka, ulitował się nad nim, stał się Sam Człowiekiem, by z człowieka czynić Boga. Ten człowiek, Bóg, otrzymał najpiękniejszy skarb jaki być może, to jest wolną wolą. Przez wolną wolę człowiek zaćmił Bóstwo w sobie, zatarł je, i stał się ziemią. Ziemia to dusza ludzka po grzechu, odpadła od Boga, która stała się pustynią bezwodną i bezowocną.

16 lutego 1943 r.

Potrzeba było odrodzenia, by pustynia stała się owocną. Bóg stał się jakby bez woli, pozwał przez trzydzieści trzy lata robić ze Sobą wszystko, co się Jego stworzeniom podobało, ażeby naprawić złamanie wolnej woli w człowieku. Naprawienie wolnej woli w człowieku - to oddanie się jakby ślepo woli Boga. Oddanie cierpień przez trzydzieści trzy lata na ziemi i śmierć na Krzyżu.

Odkupienie grzechu to jest naprawienie wolnej woli. Grzech pierworodny – to nic innego, jak nadużycie wolnej woli ze strony człowieka, którą Bóg dał jakby najdroższy skarb dał swemu stworzeniu. A więc odkupienie – to jakby okup za sprzedaż szczęśliwości wiecznej, którą pierwszy człowiek sprzedał, łamiąc przysięgę, że będzie kochał Boga i zdradził Go.

Ile razy człowiek o wolnej woli grzeszy, tyle razy zdradza Boga. Ile razy żałuje i błąd naprawia przez skruchę, tyle razy przysięgę odnawia. Krew Boga Syna Mego czeni i ceni, chwali Go przez to tak, jak Go chwaliły wszystkie stwory, wszystkie żywioly,

gwiazdy itp. Chwali Go za to, że go stworzył, to znaczy, że powstał jakby nowy świat do życia.

Znaczy to, że odkupienie - to stworzenie nowego świata, jakby nieba, bo gdyby nie było odkupienia, cała ludzkość poszłaby na zatracenie. Bóg tego nie potrzebował uczynić, bo człowiek nadużywa Jego Woli, przekroczył prawo Boże. Ale, że Bóg jest Miłością i Miłosierdziem, chciał przez odkupienie stworzyć także nowy świat w każdej duszy, jeżeli daje łaski jednej duszy, daje równocześnie przez nią łaski innym duszom, stwarza przez nią tysiące światów rodzących się w niej... Dlatego powiedział: „**Jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata**”. Te słowa nie znaczą, jakoby był w Tabernakulum z nami, ale znaczy to, że On żyje w nas i promieniuje, składając życie Swe i Swoją Bolesną Mękę w każdą duszę. Daje jej dary takie, że Krew Jego nie idzie na marne i to jest Odkupienie.

Gdyby dusze wiedziały jak drogie są wobec Boga, ile cierpień kosztowały Jego Syna i Mnie, poszłyby nawet na piekielne męki i wszystkie cierpienia wydawałyby się niczym dla nich na jedno tylko słowo: „**Bóg nas kocha**”.

Bóg, nasze Miłosierdzie. Bóg, nasza Miłość. Bóg Wszechpotężny. Bóg, który nie potrzebowałby cierpieć. Bóg, który miał moc zniszczyć Swoje stworzenie, kocha je miłością przedwieczną. Cierpiał dla niego, stał się jakby niczym, aby nicość, to jest stworzenie swoje wywyższyć do nicości Swojej i przemienić w Siebie Samego. Całą wieczność z całą radością i chwałą, jaką posiada Niebo i całe piekło, z całą sprawiedliwością i strasznymi mękami, są niczym w stosunku do tego słowa: „**Bóg jest Miłością i kocha Swe stworzenie**”.

Chciałbym, byś głosiła światu całemu miłość i miłosierdzie. Chciałbym, aby świat nie lękał się Nas, ale kochał Nas. Kto kocha ten już dokonał wszystkiego. Potrzeba Nam miłości a nie ofiary. Stary Zakon dawał ofiary, zadośćuczynienie sprawiedliwości, ale mało rozumiał miłość. **Odkupienie**, wszystko to udoskonało, wyrzuciło bojaźń, a zrodziło Miłość. Bo kto kocha, ten się nie boi. Wie, że za jedno zwrócenie się z miłością, kochany jest jeszcze więcej. Będzie to miłość zaufania, a nie lęku, bezinteresowności.

Chcę, aby Nas kochano dla Nas Samych, a nie dlatego, że moc Nasza może ich karać. Chcę, by Nas kochali nie dlatego, że kiedyś im przez całą wieczność dobrze będzie z Nami. To jest wszystko dobre, ale dla Naszej wielkiej Miłości za mało. My ich

tak kochamy, niezależnie od tego, czy stworzenie jest dobre, czy grzeszne, pełne upadku...

Dlatego **niech dusze nie mówią: „Jesteśmy grzeszne, niegodne, by nas Bóg kochał”**, zasłużyliśmy na piekło. To nie jest prawdą. Gdy dusze tak mówią, ubliżają naszej wielkiej godności... Bo my nie chcemy z duszami interesów. Niech dusze wiedzą, że w ten sposób bardzo nam ubliżają jako wielkiej godności Stwórcy, jak w Męce Mego Syna i Miłosierdziu Memu.

Nie jest to pokorą, gdy dusze jako grzeszne chcą uciekać, ale jest to pychę. Pokora polega na tym, by się upokarzać, nie mówić, że jest się grzesznym, ale jak dziecko, które jest samą prostotą i pokorą, nie myśli o tym, że upadło do błota, lecz tylko o tym, by jak najszybciej bieć do ojca lub matki, bo ono wie, że rodzice je kochają, i najszybciej je oczyszczą i przytulą do serca, szczęśliwi, że dziecko żyje, że mogą je znowu pięknie ubrać i cieszyć się nim.

Dusze kochające, dusze orle, które nie grzebią w swoich sumieniach, ale po każdym upadku lotem zwracają się z miłością do Nas, ponawiając akt skruchy - stają się jakby bezgrzeszne. Bo każdy taki wzlot do Serc Naszych – to uznanie i ocenienie Krwi Mojego Syna i Moich boleści, gdyż przez taki akt zanurzenia się w Krwi Mojego Syna już dusze oczyszczone pięknie, szybują dalej do świętości.

Jeszcze raz powtórz to duszom, kochać i uniać się - to świętość. Nie trzeba Nam czynów wielkich, rozgłośnych, często miłością własną nadętych, choćby w rzeczach duchowych wielkie okazałości. Wielki rozgłos mamy tu, w Niebie. Tu już nie ma miłości własnej. Święci nasi i całe hufce i Aniołów śpiewają Nam pieśń czci i uwielbienia, przynoszą nam wielką chwałę. Ale już nie mogą się uniać...

Natomiast dusze uniżone przez siebie same, dusze zdeptane przez drugich, oddają nam to, co mogą i kochają nas tyle ile może jest nasza chwała, bo to jest Krew Mego Syna, która nie ginie i to jest wielkie odkupienie.

Wizja: *Matka Boska Dobrej Rady z Dzieciątkiem Jezus w grubej, złotej aureoli.*

Zjawiam się jako **Matka Boska Dobrej Rady** na to, aby ci oznajmić, że udzielam już dziś światła Dobrej Rady na to, aby Ci oznajmić łaskę zrozumienia duszom, które to czytać będą. Mój Syn i Ja chcemy ogłosić duszom takie rzeczy, jakie dotąd nie były słyszane.

Ponieważ Odkupienie - to Miłość i Miłosierdzie, będę teraz mówić o Wielkiej Miłości. **Mówię spod Krzyża jako Matka Cierpiąca i Matka Pięknej Miłości.** Więc słuchaj mnie teraz dobrze, uchylam ci jakby rąbek tego, co znaczy Miłość i Krew Mego Syna.

Wiesz, co to znaczy „**Matka Pięknej Miłości?**” Matka - to Ja, - Piękna Miłość – wiedz o tym, że to Mój Syn. Wiesz, co to znaczy kochać Mego Syna? Zaraz Ci powiem - Kochać to nie znaczy odczuć to, co się kocha. Kochać to znaczy odczuć to, co się kocha. Kochać, to nie znaczy mieć trochę uczucia i wznieść się trochę ponad ziemię. Dobrze nam z tym uczuciem i duszom się zdaje, że już wysoko postąpiły, bo czują miłość. Kochać to znaczy zatracić się, zgubić się, zniszczyć w swoim przedmiocie miłości.

I tak, jeśli kochasz coś bardzo, stajesz się przedmiotem tego, co kochasz. Będzie to albo majątek, albo stworzenie, słowem rzeczy doczesne. Jeżeli dusza to kocha, staje się doczesnością. Jeżeli dusza idzie przez ziemię i zatrzymuje się na niej, kochając ją, staje się ziemią. Jeżeli wzniesie się do Boga i kocha Go - staje się Bogiem. To, co się kocha, staje się jedną miłością. Dlatego pragniemy dusz orlich, które mało przebywają na nizinach, lecz wznoszą się na wysokie szczyty i tam zakładają swoje gniazda.

Orzeł nigdy nie nasycy się padliną - on idzie po padlinę, ale nie dla nasycenia, lecz dla zaspokojenia głodu. Nie pozostaje na ziemi, lecz leci szybkim pędem ku szczytom. Bo orzeł to król wysokości.

Dusze orle przejdą przez życie, zatrzymując się na ziemi tylko tyle, ile wymaga potrzeba życia, lecz każda ich myśl, każde ich spojrzenie – zapatrzone w miłość. Żyją miłością, miłość je przeistacza. Miłość staje się dla nich wielkim szczęściem, a zarazem i cierpieniem, bo miłość to zatracanie siebie.

Głoś duszom i szukaj Mi takich dusz, które mało dotykają ziemi, ale wzrok serca mają skierowany w stronę Naszych Serc. Dusza, która kocha, nie czuje ciężaru życia. Dusza, która kocha to dziecko, na którego czole wyciska pocałunek miłości cała Trójca Przenajświętsza. Dusza kochająca, kochając wszystko w Nas przeistacza się w Nas przez miłość – tak jak we Mszy świętej przeistacza się w chleb... **Głoś miłość.** Jeżeli głosić będziesz miłość, tak jak z miłosierdzia będziemy nazywać cię „**Małym Miłosierdziem**” i „**Dzieckiem Miłości**”. Powiedz duszom, że choćby Nam dały wszystko i zniszczyły siebie przez wszystkie pokuty, cierpienia i ofiary, lecz nie miałyby miłości, dusze takie to tylko istoty żyjące, lecz umarłe. Bo miłość - to życie.

Z miłości ku stworzeniom Bóg stał się człowiekiem. Pragniemy, by człowiek z miłości stał się Bogiem.

Może to stać się dla dusz niezrozumiałym. Bo jak Bóg Potężny i Wielki - a człowiek nicość ma stać się Bogiem? A jednak tak jest, bo Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje.

Aby być godnym, trzeba się odtworzyć w tej istocie jak fotografia. Dusza, która przez całe życie swoje kieruje wzrok ku Bogu i żyje ciągle Jego obecnością, odbija się w Bogu. Dusze, które nie żyją w Bogu, nie są odbite.

Dlatego jest **czyścić**, aby dusza, która przez całe życie nie odbijała się w Bogu, mogła tam oczyścić się... aby, gdy przychodzi do Nieba, Bóg mógł rozemnić swój obraz i swoje podobieństwo. Jeżeli żyje na ziemi nie patrząc w Boga, ale w rzeczy, które nie są Bogiem - Bóg choćby chciał, nie może Swego wzroku zatopić w nich, bo one nie patrzą w Jego źrenice.

Magdalena, dlatego była tak bardzo przez Nas kochana, ponieważ nie patrzyła na rzeczy doczesne, ale w Nasz wzrok. Jedno wejrzenie Mego Syna na **Piotra** dało mu taką skruchę i żal, że całe życie przeplakał za swoje grzechy.

Nigdy tak dusze nie przeistaczają się w Bogu, jak wtedy, gdy siadają u Jego stóp, wpatrują się w Niego. Tam nie trzeba słów, ani rozumowania. Rozum jest, ale tak, jakby go nie było. Dusza, która się przeistacza w Boga, nie czuje tego. Ona siedzi przyłgnięta do Jego Serca. Serce Boga i człowieka staje się jednym... Ona zanurzona w Nim, a On w niej. Na takiej modlitwie dokonuje się cud większy niż w Kanie Galilejskiej, gdzie Syn Mój przemienił wodę w wino, bo dusza przeistacza się w Boga jak we Mszy Świętej.

Szukaj Mi dusz bogomyślnych, zanurzonych w Bogu. Jedna dusza zanurzona w Bogu, przeistoczona w Niego, więcej dokonuje, niż tysiące dusz czynnych. Bo każda dusza czynna to świat, a dusze bogomyślne to Niebo. W Niebie o nie się nie ubiegają, ale wpatrzeni w Boga, przeistoczeni w Niego, śpiewają jedną pieśń miłości i chwały.

Kapłan, który się modli we Mszy Świętej i przeistoczony w Mego Syna żyje w Nim, więcej dokonuje niż szeregi innych, nawracających lud do pokuty, mających wielki rozmach. Jeżeli się nie modli i nie jest przeistoczony, ani sam siebie nie uświęci, ani dusz, które Mój Syn dał mu do przeistoczenia w Niego.

Czyn jest tylko środkiem do świętości, nie celem. Celem człowieka jest kochać Boga i stać się Jemu podobnym. Nigdy Mój Syn nie głosił, że Królestwo Jego jest na tej ziemi, ale wołał: „**Królestwo Boże w was jest**”. Nawet o Sobie Sam powiedział: - „Nie jestem Królem tej ziemi”.

Jeżeli w duszy jest Królestwo Boże, wtedy Syn Mój może powiedzieć: „Nie wiecie czym jesteście?” - przybytkiem Ducha Świętego, a Syn Mój i Ja miłujemy was i spieszmy z radością by w was zamieszkać”. Nigdy, gdy Mój Syn był na ziemi nie wołał ani nauczał: „Weźcie berło do rąk waszych, rządzcie i królujcie”. Ale wołał: „**Unizcie się i uczcie się ode Mnie, zem jest cichy i pokornego Serca**”.

Czyn to rozgłos, Cichość – to zatopienie się bez słów, miłosna pieśń jednocząca duszę z Bogiem. Dusza cicha bez rozgłosu, bez szumu dokonuje rzeczy nadzwyczajnych. Wpatrzona w wzrok Boga, przyłgnięta do Niego, Jego Serca - to dziecko Nieba, bo nosząca w sobie Niebo, jest całą Trójcą Świętą z wszystkimi Świętymi.

Nigdy Mój Syn nie powiedział: „Uczcie się ode mnie, zem jest wielki Pan, wszechmocny, mogę działać, mogę stwarzać światy nowe i niszczyć je, mogę dokonywać czynów takich, jakich świat nie widział i niszczyć je, mogę dokonywać wiele. Nie powiedział, że jest czysty i spowity w śnieżną biel. Nie powiedział, że mądry mam rozum, mogę przejść wszystkie filozofie. Uczcie się ode Mnie. Nie powiedział nawet tego: „Jestem Bóg cierpiący, zbolały i przybity do Krzyża. Cierpię i wy, dajcie się biczować i krzyżować, bo ja tak czynię. Uczcie się tego ode Mnie...”

Cierpienie jest wielkie, cierpienie jest wzniosłe, ale to też nie jest cel, tylko środek do świętości. **Bo można wiele cierpieć, ale nie uświęcić się**. Potrzeba uczucia oddania, cichości - bo tam, gdzie cisza, gdzie nie ma rozgłosu, gdzie jest pokora serca, tam jestem Ja, Bóg i Pan wszelkiego stworzenia.

W wielkiej **ciszy**, wtedy, gdy byłam na modlitwie, nie szłam głosić kazania, ani nie czyniłem cudów na ziemi. Nikt Mnie nie znał, tylko najbliżsi moi. W modlitwie Mego Serca przeistoczył się wtedy Bóg we Mnie w **ciszy** wielkiej. Gdy cały świat pogrążony [był] we śnie, narodził się Syn Mój bez rozgłosu, w **ciszy** wielkiej. Gdy cały świat odpoczywał, Mój Syn szedł w góry i tam się modlił do Ojca Swojego. W **ciszy** wielkiej Syn Mój leżał w grobie. Po Jego śmierci wszędzie, gdzie się odbyły największe chwile Moje i Syna Mego, zawsze była **cisza**, nawet życie Nasze w Nazarecie - to była jedna **cisza**.

Dusza, która chce się wznieść do najwyższych zlotów i być orlicą Serca Mego i Mego Syna, niech swój orli wzrok ciągle kieruje w stronę Wielkiego Orła, to jest Mego Syna. Tak wpatrzona w orle źrenice, stanie się orlicą Jego Serca, przylgnie do Niego, zatopi się w Nim. Z miłości ku Niemu, rozpuści swe skrzydła, jakby sztandar, za tkwi na najwyższej świętości, przemieni się w Boga i stanie się Bogiem, wtedy, tak przemieniona w Boga, jak ta orlica zakłada gniazdo swoje.

19 lutego 1943 r.

Zakładać gniazdo na szczytach wysokich gór to nic innego jak Królestwo w swej duszy, wkładać w inne dusze. I tam jest cisza.

Jeżeli ptak siedzi w gniazdku, mało wychodzi z niego, bo chce ciepłotą swoją dać życie swoim dzieciom. Ażeby dusze zakładać mogły Królestwo, trzeba najpierw by miały ciszę w duszy swojej, bo My jesteśmy Pokojem i Ciepłem - tylko w pokoju zakładamy Królestwo na tej ziemi, a hasłem Naszym - to kochać, rozdawać serce w serca, duszę w dusze.

Niech nikt nie myśli, że dusze rodzą się w czynach rozgłośnych. Dusze rodzą się schowane w gniazdach Naszych Serc. Tam rozgrzane miłością Naszą dostają skrzydła, wzrastają, a gdy są już gotowe do lotu, my czuwamy nad nimi jakby nad tymi ptaszętami, dajemy im wzlot - i wtedy dopiero takie dusze są zdolne do czynów, które Nam się podobają, a nie światu.

Dusza zjednoczona z Nami posiada łaskę poświęcającą, dusza pogrążona w ciszy przyłgnięta przez zjednoczenie Nasze - to dusza potężna, która nie wiedząc sama, szerzy w ten sposób Królestwo Boże na ziemi.

Dusze czynu, - prace, choćby najwspanialsze, poją przeważnie miłość własną. Ich czyny nikną jak niknie kropla rosy porannej w promieniu słońca...

Dlatego gorąco pragniemy zjednoczenia z Nami, przyłgnięcia do Naszych dusz. Pragniemy dusz nieznanych, ukrytych, zdeptanych, których świat nie rozumie, ale My je rozumiemy. Przez takie dusze odradza się życie. Żyjemy w niej, ona w Nas i przez nią dalsze dusze, tak, że ziemia przeminie, czyn przeminie, ale dusza kontemplacyjna to jest tą cząstką, która nie ginie, ale idzie przez ziemię: choć mała cząstka, ale wciąż promieniuje, aż promień jej dotrze do najuboższej nawet duszy i przez jej odbicie

odbije się blask Trójcy Świętej, wtedy zatopi wzrok swój orli w źrenicach swego [Boskiego] Orła i już przez całą wieczność Nas chwalić będzie.

To masz powiedzieć o duszy złączonej z Nami przez modlitwę, przez kontemplację. A teraz ci powiem, co znaczy dusza czynu: **Czyn, praca, to są środki**. Praca jest dana jako kara za grzech pierworodny, bo w raju powiedział Bóg „W pocie czoła pracować będziesz”. **Praca** jest dana człowiekowi, aby nie próżnował i przez próżnowanie nie grzeszył. Jest uświęcona wtedy, jeżeli spełnia się ją ku chwale Naszej. Ale ona duszy nie uświęca, dusza ją uświęca za pomocą Naszej Łaski. W pracy jest wiele miłości własnej. **Martę** kochaliśmy bardzo. Dawala Nam w Betanii dużo serca, dużo gościnności. Tam był Nasz odpoczynek fizyczny. Ciągłe krzątając się nie miała czasu popatrzeć w Nasze rozkochane oczy. Nie ganiliśmy jej pracy, bo musiała pracować, by Nam dać gościnność, posiłek. Ale więcej kochaliśmy **Marię**, bo wpatrzona w Nas słuchała słów Mego Syna. Już szerzyła Królestwo na ziemi, bo cisza jej duszy rozlewała się jak najpiękniejszy balsam, a jej dawała moc, że mogła iść razem ze Mną pod Krzyż.

Bo pod Krzyżem wytrwają tylko dusze zatopione i zjednoczone z Nami. Pod Krzyżem był **Jan z Magdaleną** i parę niewiast zjednoczonych z Nami. Oni wytrwali w Naszej Miłości do końca. Nie było tam Marty, bo ona zajęta była pracą, nie miała czasu tam przyjść, by współczuć z Nami. Tak samo dusza czynu: daje rozgłos, ale rzadko która wytrwa do końca na Golgocie, bo nie mając życia zjednoczonego z Nami – często załamuje się.

Głoś duszom, że jeżeli chcą dokonać wielkich czynów, niech się pogrążą w wielkiej kontemplacji, a przez zjednoczenie najściślejsze z Nami mogą wtedy dopiero być Naszym Niebem na ziemi, bo w Niebie nie ma pracy ani czynów, tylko jedno zatopienie się w Trójcy Świętej i jedna pieśń chwały.

Praca nie jest zła, bo przez pracę też można się uświęcić, ale praca musi być taka jak Nasza w Nazarecie. Syn Mój, Ja i Nasz Opiekun pracowaliśmy, ale praca Nasza była jedną kontemplacją. Pogrążeni w ciągłej modlitwie szliśmy od pracy do pracy... **Cisza** panowała w Naszym domu. **Nigdy nie było pośpiechu, nigdy nie było u nas zaniedbania modlitwy dla pracy**. Gdy przyszedł czas spieszyliśmy, by oddać Bogu Ojcu cześć należną. Pieśń dziękczynna ciągle przebywała w duszach Naszych modlitwa i wznosiła się przed tron Naszego Ojca. W tej pieśni dziękczynnej wtórowali nam Aniołowie. Niebo na ziemi mieliśmy w duszach.

Praca nie była Nam roztargnieniem ani przeszkodą, bo w pracy nie szukaliśmy chwały ani wywyższenia. Najniższa praca była Nam najmilszą.

Dusze, które chcą dokonać wielkich czynów pracy, niech się unізają, niech się stają małymi, niech w czynie przypominają sobie o słowach Syna Mojego: „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i Serca pokornego”. Niech pracują w ciszy i pokorze serca.

Zaraz ci wytłumaczę, co znaczy cisza i pokora serca. Cisza to nie gorączkowanie się, nie szukanie chwały własnej, nie szukanie takiej pracy, która pychą nadyma. Chcemy pracy cichej, nazaretańskiej, która ma na celu pokorę serca.

Czy wiesz, co to znaczy pokora serca? To nie jest ciągle powtarzanie: „Jam nie jest godna wielkiej świętości ani wielkich czynów”. To nie jest unізanie w tym celu, aby cię chwalono, za pokorę. Pokora serca to znaczy - uznać siebie taką, jaką jestem.

Jeżeli duszy dajemy dużo łask, a ona mówi: „że nic nie posiada, że nędzna” - ujmuje Nam chwały. Podobnie, jeżeli ktoś dokonał wielkich czynów z łaski Naszej, a mówi, że nic nie uczynił. Dlaczego mówi, że nic nie uczynił skoro łaska była mu dana? Ze siebie nic nie uczynił, ale łaska Nasza działała w tym, czego dokonał. Takie, więc twierdzenie nie jest pokorą. **Pokora - to prawda.** Jeżeli ktoś uczynił coś dobrego, niech nie mówi, że uczynił zło i na odwrót. Przeciwnie jest to pycha, bo dusza taka żąda, aby uczczono jej czyny.

Inne dusze mówią Mi, że niegodne są dążyć do największych zaszczytów, do zjednoczenia z Nami, że są grzeszne i nędzne... Samo uznanie się, że jest się grzesznym i nędznym już zawiera pokorę. Jest to pierwsza podstawa: uznać się grzesznym, aby stać się bezgrzesznym. Na wspomnienie, że dusza uznaje się grzeszną, nędzną, już przewyciężyła wszystkie przeszkody, abyśmy mogli rzucać ziarno, które wyda wielki plon ku wielkiej świętości.

Bo ziarno musi zgnieć, gdy jest rzucone w ziemię, musi samo się zniszczyć. Gdy otwieramy ziemię, znajdujemy zgniłe ziarno, ale z tego właśnie ziarna wyrasta kłos pełen nowych ziaren. Takim jest właśnie rządzenie Nasze, że z tego ziarna wyrasta kłos, a z tego kłosa wiele ziaren i kłosów. Widzisz, tu jest pokora owocna: na zgłiszczach, na zdeptaniu siebie, na zamarcu siebie po to, aby żyć Naszym życiem.

Dusze pokorne o sercach unізonych wewnątrznie, dusze, które się unізają wewnątrznie są Nam drogie, że z wielką miłością spieszymy do nich, aby przez nie

udzielać owoców. Serce uniżone, serce wzgardzone to jak jeden hymn pochwały dla Nas jak jedno uwielbienie. Dusze tak są kochane w pokorze, że gdy zobaczymy duszę cichą i pokornego Serca, spieszymy do niej - i wtedy nie dusza Nam, ale My jej śpiewamy hymn pochwalny, bo unżyć się potrafi się tylko Bóg.

Rzadko, kto wśród stworzeń potrafi się unżyć, unicestwić, bo miłość własna niszczy często powiew wszelkiego dobrego. W oczach tych dusz i innych, czyny ich poczytane są za dobre, lecz dusze nawet o tym nie wiedzą, jak robak ukryty ich pychy zniszczył wszelkie dzieło. Dlatego często wolimy żebraczy kij, niż berło nadęte wielką pychą.

Syn Mój był jednym uniżeniem na tej ziemi. Wcielił się We Mnie, dlatego, żem była bez zmyzy, bez grzechu, dlatego żem była małą, maleńką. Czystość jest pięknem. Czystością się napawamy, lecz widzimy w duszy pokorę przyciskamy ją do Serca, bo to jest najpiękniejsze, co Nam dać może stworzenie.

Napisz Mi potem **Magnificat**... Tam ci wytłumaczę dokładnie, co to jest pokora.

Pokora jest czymś wielkim we wszystkich dzieł, które Mój Syn pozostawił na ziemi, jest dziełem najwyższym. Bóg Ojciec miał w Synu wielkie upodobanie, ale nigdy nie wypowiedział tego głośno dopiero wtedy, gdy Mój Syn był ochrzczony w Jordanie przez swoje stworzenie. Gdy się narodził śpiewały Mu całe zastępy Aniołów, lecz Ojciec Przedwieczny nic nie mówił.

Gdy uczył i dokonywał wiele cudów, czynił wiele rzeczy - Ojciec Przedwieczny milczał. Gdy cierpiał strasznie, Bóg Ojciec też milczał, ale gdy Mój Syn przyjął chrzest, Bóg bez zmyzy obmywał się. Jego własne stworzenie chrztu dokonywało. Wtedy ujrzano Gołębicę i dał się słyszeć głos: Ten jest Syn Mój Miły, w którym Mam upodobanie.

Szatan nie byłby szatanem, gdyby nie był pyszny. Pycha zrobiła go szatanem, dlatego nie znosi on dusz pokornych i małych. Bój toczy o dusze, lecz gdy spotyka dusze pokorne, wtedy jest bezsilny. Dusza przez akt pokory może go usidlić, pokonać jak dzikiego zwierza.

19 lutego 1943 r.

Wizja: Pan Jezus w białej szacie siedzący na tronie jako papież: czerwone promieniujące Serce, ręka podniesiona. Trzyma dwa palce do góry, stałe

błogosławiąc: „Błogosławię wam tej pracy”. Na zapytanie moje, co znaczy to Jego zjawienie się - odpowiedział: „Jest to początek Mego Królestwa na ziemi przez was. Królestwo wyjdzie od południa z upominkami. Resztę powiem później”. Za chwilę rozległ się dzwonek na jutrznię. Jezus wiedział, że trzeba skończyć.

22 lutego 1943 r.

Gdy dusza jest pokorna, dajemy jej najpierw **dar bojaźni Bożej**: nie tej bojaźni, która by się Nas lękała, ale tej, która się lęka grzechu, aby Nam nie sprawić przykrości. Prawdziwa bojaźń Boża nie polega - jak sobie ludzie wyobrażają - na lęku przed karą, przed piekłem lub karami doczesnymi. Bojaźń Boża - to bojaźń synowska. Syn lęka się, aby rodziców nie obrazić, nie zasmucać, ale dlatego, aby bał się kary.

Dusza pokorna uznaje własną nędzę, uniża się, cierpi nad tym, że robi komuś przykrość, a nie nad tym, że ludzie będą mieli o niej złe wyobrażenie za jej postępowanie. Pokora to draga miłość. Cierpi dlatego, że kochając kogoś robi mu przykrość, widząc się grzeszną nie gniewa się na siebie, że zgrzeszyła, bo byłaby to własna miłość gdyby dusza, która zgrzeszyła była prawdziwie pokorna, przepraszając Nas aktem skruchy grzech jej wpadłby w Nasze Serca jak w otchłań, sama skrucza dałaby jej przebaczenie.

Dusza pokorna uznaje własną nędzę, uniża się, cierpi nad tym, że robi komuś przykrość, a nie nad tym, że ludzie będą o niej mieli złe wyobrażenie za jej postępowanie.

Dusza pokorna nie ogląda się na siebie i nie widzi się, że zgrzeszyła, bo wie, że z błota i gliny jest ulepiona, może rodzić tylko błoto. Więcej po sobie spodziewać się nie może. Idzie z dziecięcą do Nas ufnością jak dziecko, które upadło. My za ten akt skuchy, który spełniła, dajemy jej łaskę mocy, utwierdzamy ją w tej łasce, aby na drugi raz nie upadła. Dajemy jej skrzydła do lotu i dusza znowu radośnie idzie przez życie.

Dlatego **dusze małe**, uniżone, wzgardzone przez siebie i innych są dla Nas najmilsze. Są to dzieci wybrane i kochane przez Nas. Na takich duszach najwięcej Nam zależy. Pragniemy takich dusz, szukamy jak tych owieczek zagubionych, tych Magdalen uniżonych, tych synów marnotrawnych.

Dusze, które to rozumieją są duszami cichymi i pokornego serca. One naśladują Mego Syna w pokorze, a Syn Mój im własną daje pokorę i może znowu do nich

powiedzieć, że są to odbitki, fotografie Boga Człowieka, który przeszedł przez życie cichy, uniżony, wzgardzony, aby wyprosić tym duszom te łaski, które posiadają rozumiejąc, co to jest prawdziwa pokora.

Dusze takie nigdy się nie męczą w życiu wewnętrznym. Nie dziwią się, że są małe, bo pragnieniem ich jest być małymi, uniażać się, zatracić się. Mając to, czego się pragnie już tym samym jest się zadowolonym. Ich zdziwieniem może być tylko, że nie są gorsze niż są, bo gdyby nie łaska i Nasze Miłosierdzie wielkie w zasługach Krwi Mego Syna, stałyby się może gorsze od szatana.

Dlatego dusze prawdziwie pokorne, które rozumieją pokorę w całym tego słowa znaczeniu nie dziwią się swoim ani cudzym upadkom. Przeciwnie, z swych upadków cieszą się i na nowo cieszą się, że są maleńkie, a nad grzechami drugich współczują i nigdy nikogo nie potępiają. Potępiają tylko grzech, tak jak potępia Bóg, ale nie potępiają osoby, bo nie znają okoliczności i nie wiedzą, co spowodowało grzech danej osoby. One kochają dusze człowieka i nie dziwią się grzechom ani naleciałościom jego. Ceniają jego dobrą wolę tak jak Bóg ceni zawsze wszystko zło wytłumaczają na dobre i niewinniają chociażby zbrodniarza. One widzą w duszy obraz i podobieństwo Boga i nie patrzą na to jakie jest ciało.

Syn Mój przyszedł na świat szukać dusz i to było Jego posłannictwo. Im więcej dusza była złamana, cierpiąca, więcej miała prawa do Jego Serca, a że Bóg jest Miłosierny, nigdy się nie zmienia, przeto to samo czyni i dziś.

Dusze, które same są grzeszne, potrafią zrozumieć inne dusze grzeszne. Dlatego **kapłan**, im więcej jest nędzny, i tę nędzę w sobie uznaje przez własne uniżenie i pokorę serca, więcej zdobędzie dusz niż ten, który mało zgrzeszył, lecz większe ma o sobie mniemanie. Taki uniżony czy to w spowiedzi czy to w życiu prywatnym naśladowując Mego Syna, szuka owieczek zgubionych a nie tych, które spokojnie można zostawić na niwie Ojca Niebieskiego, bo on wie, że takie dusze są pod Naszą opieką.

Kapłan, który rozumie, co to jest dusza uniżona, dokonywa z naszą łaską największych cudów w nawracaniu dusz, a dajemy mu tę łaskę głównie, za to, że sam się uniaż i zna mowę Mego Syna: „Uczcie się ode Mnie, żem cichy i pokornego serca”. W takiego kapłana, choćby był grzeszny i w oczach innych za takiego uchodził, wlewamy wszystkie dary Ducha Świętego, dajemy moc łaski zwłaszcza w zdobywaniu dusz w konfesjonale, bo wtedy **nędza nędzę najlepiej rozumie**.

(Ciąg dalszy o pokorze mówi Matka Miłosierdzia do kapłanów)

Idź i powiedz kapłanom: niech się nie zrażają tym, że sami są słabi, że nic nie mogą zdziałać w duszach. Dręczą się tym często, w ich sercu jest szarpanina, o której My tylko wiemy: Dusza jest rozdarta, ubolewa nad własnymi upadkami, czuje się bezradna, jak dokonać w kimś nawrócenia skoro sama nie jest nawrócona, łamie się - nie wie o tym, że łamiąc siebie, łamie tysiące dusz.

Gdy ktoś jest nędzny i tę nędzę uznaje, to już jest potężny mocarz Naszą, a nie swoją [mocą]. Wtedy kapłan nie działa sam, lecz działa łaska Nasza. Nie jest w to wmieszana miłość własna. Gdy zdobędzie wiele dusz nie będzie się tym chwalił, bo wie, że to nie jest jego dzieło, ale Nasze. Chociażby miał wielkie uznanie u drugich, nie będzie się z tego pysznił, bo gdy popatrzy na swoją nędzę, to zrozumie doskonale, że to nie jest jego dziełem.

Ja jestem Ucieczką Grzesznych, jestem Matką Miłosierdzia, jestem Różą Duchowną. Szukaj mi takich kapłanów nędznych. Przywołaj ich do mnie, jeżeli widzisz, że kapłan ma dobrą wolę zdobywania dusz nie w tym celu, aby błyszczeć w swojej mądrości. Bo mądrość bez pokory, bez uniżenia, nic nie znaczy. Jest tu taka różnica, jak pomiędzy szkłem a diamentem. Bo diament trzeba wykopać z ziemi ciężko trzeba się nad nim napracować, zanim się go wyszlifuje i zrobi z niego przedmiot wielkiej piękności. Ze szkła też można zrobić piękne rzeczy, ale przy najbliższej okazji mogą się rozbić – i nic z nich nie zostanie.

Dlatego wolimy i **kochamy bardziej dusze kapłańskie potężne i mądre, ale w pokorze własnego serca**, aniżeli dusze tych, którzy są nadęci pychą rozumu, którzy wciąż pogłębiają filozofię i nie doszli do tego, że wobec Nas największą filozofią i mądrością jest być małym dzieckiem bez rozumu i mądrości, być unizonym jak małe dziecko, które kocha swoich rodziców i wie, że przez nich jest kochane bez względu na to, czy jest ładne czy brzydkie, o resztę się nie troszczy.

Dla takich kapłanów - dzieci Jam jest Matką. Takim duszom, które to rozumieją, daję sztandar Mój do ręki, sztandar o zdobywanie dusz w walce, którą prowadzą ciągle z szatanem. Niech idą pod opieką Moją w bój choćby w samo piekło grzechu i nędzy, a zwyciężą wszystko. Sztandar Mój - to jakby Ja Sama, a taki kapłan - dziecko przemienia się jakby we Mnie, słaby jak dziecko, ale mocny mocą Moją i Mego Syna, przemieniony w Nas jakby ta Hostia ofiarna idzie przez życie i zdobywa tysiące dusz,

nie wiedząc nawet o tym. Bo dziecko nie wie tylko, czy dokonało wielkich czynów, nie patrzy na siebie. Wie tylko, że jest małe i potrzebuje na każdym kroku opieki i mocy.

Daj mi dusze kapłanów maleńkich. Swoje modlitwy, swoje ofiary wylewaj na nich. Cieszymy się, żeś się oddała na ofiarę za kapłanów żyjących i zmarłych.

23 lutego 1943 r.

Za te ofiary masz w działalności kapłanów nawet nie wiedząc o tym.

Każda modlitwa i ofiara za kapłanów jest Nam bardzo miła. Bardzo pragniemy, abyś dusze dobrej woli pouczała o tym jak wielką wartość w oczach Naszych ma kapłaństwo. **Więc dąż do tego, aby wiele dusz ofiarowało się za ofiarę miłości za kapłanów.** Czyniąc Nam tym wielką radość, bo jest w tym częśćka Naszych Serc i w tych Serach umieszczamy ich jako w pięknych ogrodach, wlewamy na nich przeobfite łaski, bo to jest jakby wojsko obronne czci Trójcy Świętej...

Syn Mój umierając oddał Mi w opiekę świętego Jana. Powierzył Mi z nim przede Apostołów, a pierwszą założycielką Kościoła Ja jestem. Po śmierci Syna Ja byłam przewodniczką wszystkich Apostołów i berło pierwszego Królestwa to jest Kościoła, Ja dzierżyłam. Dlatego **każdy kapłan to Mój umiłowany syn**, bez względu czy wznosił się do najwyższej świętości za łaską Naszą czy nie. Jest on jakby drugim Jezusem to jest najukochańszym synem Moim, bo jak ci już powiedziałem we Mszy Świętej powtarza: „To jest Ciało Moje”, „To jest Krew Moja”. Nie mówi - to jest Krew Chrystusa, ale: „To jest Ciało i Krew Moja” to znaczy, że jest drugim żyjącym Jezusem.

Gdyby kapłan widział swoją godność, do jakiej został wyniesiony, to uważałby się za przybytek samego Boga, adorowałby sam siebie. Jest to często przed nim zakryte, aby nie unosiła go pycha. **Powiedz kapłanom**, że chcemy dużo takich przybytków, bo każde uniżenie się ich, modlitwy, ich cierpienie - to echo łączące Niebo z ziemią, gdzie jeden wielki hymn unosi się ku Naszej chwale wołając: „Święty, Święty, Święty...”. **Kapłan jest tak wielkim, że ma większą godność od Anioła**, bo Anioł nie rozwiąże grzechów na ziemi, nie zamknie piekła ani otworzy Nieba, nie wybawi duszy z czyśćca, bo nie może odprawić Mszy Świętej, nie wypędzi czarta z człowieka przez chrzest święty, nie zwiąże na ziemi małżeństwa i nie uczyni ich świętymi, a kapłan mocą Sakramentów świętych wszystko to wykonuje. Zawsze w czasie Mszy Świętej. Aniołowie usługują kapłanowi - są widzialni nieraz dla pewnych dusz.

Kochamy kapłana we wszystkich jego czynnościach, lecz najwięcej kochamy go, gdy w uiszczeniu własnej duszy i w ciszy domku Mego Syna modli się za siebie i cały świat.

Kapłan, który się modli - to potęga, bo nie zdobywa dusz mocą słów swoich, gdzie często jest domieszka próżnej chwały, a zdobywa je mocą serca swego, łącząc swoje serce z Naszymi. Wtedy dokonuje czynów wielkich, bo nie on dokonuje, ale My. Taka modlitwa bez słów, takie przyłgnięcie jego serca do Serc Naszych to jak dotyk Bóstwa Calej Trójcy Świętej. Wtedy on staje się jakby drugim Synem Moim na Górze Tabor zjednoczony z całym Bóstwem, szaty jego stają się bielsze nad śnieg i jaśniejsze nad słońce, jak u Syna Mego, a Ojciec Niebieski z radością woła: „To jest Syn Mój miły, w którym Mam upodobanie”.

Modlitwa kapłana – to nie [jego] modlitwa – to jest modlitwa równocześnie tysiąca dusz. Gdy My jemu dajemy łaski, dajemy równocześnie tym, nad którymi on pracuje i pracować będzie. Taka modlitwa sięga aż poza grób, bo to on został w duszach, promieniuje bez końca.

Gdyby dusza wiedziała, co to jest modlitwa? Modlitwa to świętość. Kto się modli, choćby był strasznym grzesznikiem, może stać się wielkim Świętym. Przeciwnie zaś - kto się nie modli, choćby dokonywał wielkich czynów przez czyn rzadko kiedy dochodzi do całkowitego zjednoczenia z Nami. Modlitwa - to Niebo, bo w niebie dusze nic nie robią tylko się modlą. Tak samo dusza modląca się – to niebo, bo ona nie żyje już na tej ziemi, ale wzniesiona na skrzydłach modlitwy ponad ziemię, staje się jakby jedną pieśnią pochwalną, jakby najpiękniejszym kadzidłem i swoją wonią napawa Nas, a potem rozlewa tę woń po całej ziemi.

Daj Mi dusze modlitwy, zjednoczone z Nami. Nie tej modlitwy, którą mówi się wargami, a serce ich dalekie. My pragniemy tego przyłgnięcia serc do Serc Naszych, dusz do dusz Naszych. Każdy przelotny akt miłości ku Nam, każde westchnienie i upokorzenie się przed Nami, każdy hymn pochwalny ku czci i uwielbieniu Naszemu – to jest zaniknięcie sobie drogi do piekła, do czyścica, to jest jakby jeden wzlot orli zanurzający się w Trójcy Świętej i całym Niebie. Cała ziemia przemienie, ale miłość z jaką oddajemy ten akt nie przemienie.

Chciałabym ci mówić wiele o miłości, bo chlubą jest dla Mnie jak ci już powiedziałam, że zwana jestem Matką Pięknej Miłości...

Jan Święty

W testamencie nie chcę pominąć najdroższych Moich istot, to jest umiłowanego ucznia Mego Syna - Jana i najukochańszej córki Mojej - Magdaleny.

Gdy Syn Mój umierał i oddał Mi w opiekę ucznia Swego - jak ci już mówiłam - był to grot przesywający Moje Serce. On Mnie wziął wtedy za Matkę, a Ja jego za syna. Dlatego Syn Mój Najukochańszy wlał wtedy w duszę Moją tyle miłości macierzyńskiej ku Janowi, że stałam mu się Matką, stałam się Matką całej ludzkości.

Syn Mój kochał świętego Jana za niewinność. On zawsze pierwszy odczuł przez Miłość gdzie jest mój Syn. W czasie wieczery spoczywał na Sercu Mego Syna i tak jakby wypił wszystką miłość i przeistoczył się w miłość. Miłość przyprowadziła go na Golgotę, bo Nasze Serca, które najwięcej kochają przyprowadza Syn Mój na Golgotę - nie po to żeby cierpiały za siebie, bo często są to dusze, które nie potrzebują cierpieć dla oczyszczenia, ale cierpią za innych. **Święty Jan to miłość cierpiąca za drugich.** On kochał i całe życie jego było jednym aktem miłości i wciąż powtarzał: **Miłość...**

Pragniemy dusz miłosnych, przepojonych miłością rozlewających miłość dookoła, przemieniających się w miłość ku Nam. Dusza, która jest zdobywczynią serc, ogniwem łączności nieba z ziemią. To jest miłość. Jeżeli się kocha, cierpi się z weselem, z radością. Dusza, która kocha nie złamie się, bo miłość będzie dla niej jak rosa orzeźwiająca kwiaty. Choćby przez cały dzień słońce swoim żarem paliło, jeżeli jest silna rosa w nocy, żadna roślina, żaden kwiat nie zginie.

Dusze chociażby były pod ciężarem krzyża, stały pod Krzyżem tak jak Ja, nie zachwieją się - przeciwnie w cierpieniu zahartują się. Bo bez cierpienia to jak róża bez lodygi. Choćby była bez lodygi, choćby była najpiękniejsza, a nie będzie miała lodygi straci na piękności

25 lutego 1943r.

Dusza, która cierpi jest droga i słusznie zwiemy ją naszym dzieckiem. Bo Ja i Syn Mój już cierpieć nie możemy, a dusza cierpiąca wyrównuje to, przeto zdobywa sobie szczególne łaski współodkupienia. Ona idzie przez życie z krzyżem.

Im więcej duszę kochamy, tym więcej dajemy jej cierpieć, nie dlatego, aby ją gnębić i obarczać cierpieniami jak gdybyśmy znajdowali w tym radość. Przeciwnie,

Współczujemy z nią, jakby razem z nią cierpimy, lecz zarazem dajemy jej nadzwyczajne łaski dla niej i dla innych dusz.

Dusze, które modlą się i cierpią, więcej zdobywają Nam dusz niż te, które działają czynem i robią rozmach wielki z tego apostołowania, bo apostołując mają pewne zadowolenie, a dusze, które modlą się i cierpią nie mają żadnej radości, bo ich miłość własna nie jest podsycana, ale przeciwnie, zabija się.

Dopuszczamy na takie dusze oschłości albo cierpienia fizyczne, albo jawne prześladowania od ludzi. Duszom takim pogrążonym w smutku zdaje się, że są przez Nas opuszczone, że są grzeszne, niewarte pociechy i myślą, że z całą karą zemsty czekamy na nie. Ale tak nie jest. **Im większa dusza, im większe jej posłannictwo, im większych rzeczy ma dokonać, tym większe dajemy jej cierpienia**, aby odczuła Naszą Bolesną Mękę, aby odczuwając przelewała to w drugich i rozumiała każdą duszę cierpiącą i smutną, by znalazła dla niej balsam ukojenia i pociechy. **Dusze cierpiące. Cieszcie się i weselcie**, gdyż jesteście przybite do krzyża tak jak Mój Syn i cierpicie tak jak Ja. W cierpieniach waszych odrodzicie się same, przez cierpienia odrodzicie drugich, przez cierpienia wasze staniecie się jak gwiazdy błyszczące i świecić będziecie w Naszej chwale dla Naszego uczczenia.

Nie myślcie, że zapominamy o waszym cierpieniu lub dajemy je wam jakby bezmyślnie. Tak nie jest. Każde cierpienie, każda zadana rana jest jakby odbiciem Naszej Męki, abyście głosili z Krzyża i powtarzali ciągle Nasz Testament to jest Miłosierdzie Nasze wielkie.

Syn Mój i Ja cierpielśmy tak strasznie, aby odrodzić świat, zbawić od grzechu. Każdy wasz cień, każdy wasz ból, każda łza są nam tak drogie, jak Krew Mego Syna i łzy Moje pod Krzyżem. Mój Syn nie może już przelewać Krwi na Krzyżu, a Ja nie mogę wylewać łez, ale wy, którzy idziecie [przez życie z bolesną męką waszego Serca, jesteście jakby dalszą] ofiarą Mszy Świętej, spełnienia wielkiego dzieła odkupienia ludzkości.

Odkupić dusze - lub nie, cierpieć za nie lub nie, to nie jest rzeczą drobną. Mógłby kto pomyśleć czy będzie jedna dusza odkupiona lub nie - mniejsza o to. Każda dusza jest tak drogocenna w oczach Naszych ma tyle wartości, co Krew Mego Syna. Gdyby potrzeba było zbawić jedną duszę, aby chwaliła ona przez wieczność Tróję Przenajświętszą, Syn Mój dałby się przybić do Krzyża, a Ja poniosłabym wszystkie

męczarnie, by zdobyć dla niej wieczne szczęście. Krew Mego Syna, a dusza - to jedno.

Idź i szukaj Mi dusz cierpiących, przyprowadzaj Mi te ciche ofiary, złamane serca przybite do Krzyża boleści, Krzyż bólami cierpień fizycznych niosące krzyż Serc udręki wewnętrznej. Szukaj Mi takich dusz, które stoją nieraz bezradnie, nie wiedząc, za kogo cierpią i za co... Są bliskie rozpacz... Zdaje im się, że wszystko stracone, że są zapomniane przez ludzi i przez swoich najdroższych i... jakby także przez Boga. Takie dusze przygniecione całym ciężarem cierpień są jakby bez promyka pociechy.

Dusze żyjące bez promyka pociechy nie lękajcie się, nie myślcie o tym, że jesteście opuszczone przez wszystkich. Ja jako Matka Pięknej Miłości, Matka Miłosierdzia, Matka wszelkiej pociechy, słyszę każde wasze westchnienie. Ja widzę każdą waszą łzę. Choćby wam się zdawało, że Syn Mój was opuścił to wiedzcie, że Matka nigdy nie opuści nikogo. Gdy widzisz takie dusze i nie umiesz ich sama pocieszyć, przyprowadź je do Mnie nie dlatego, iżbym Sama nie widziała ich cierpień, ale dlatego, abym im powiedziała, że jestem Matką, która mieszając łyż Swoje z ich łzami i całą ofiarą Męki pod Krzyżem z ich cierpieniami, przedkładała je Synowi, wspominam Mu jak strasznie cierpiał na Krzyżu. Razem z Jego Bolesną Męką ofiaruję Ojcu Przedwiecznemu ich cierpienia, by przyjął je jako zadośćuczynienie za grzechy i potrzeby innych dusz - te, które nie chcą cierpieć, nie chcą uznawać Naszej Bolesnej Męki, nie uznając Naszego wielkiego Miłosierdzia.

Dlatego każda dusza zjednoczona z Nami, czy to kapłan, czy dusza dążąca do doskonałości, czy stojąca na niskim poziomie świętości, jeżeli rozumie, co to jest cierpienie, modli się i cierpi, że jest zdobywczynią dusz i serc to jest jakby pochodnią zapalającą miłość, jest tarczą zasłaniającą świat przed wszelkimi karami: jakby najpiękniejszą zorzą poranną, która rozświetlając pierwsze brzaski, budzi do życia świat cały, staje się jakby odrodzeniem, jakby nowym zmartwychwstaniem, wskrzesza umarłych do życia i tak promieniując, odradza się sama, leci szybkim lotem do najwyższych świętości, bo sama oczyszczając się przez cierpienie oczyszcza innych. Sięga nawet aż poza grób. Bo jeżeli cierpi i modli się korzystają z tego nie tylko dusze żyjące, ale i zmarłe. Żyje w Nas, przez Nas i dla Nas. Sama nie wie nawet o tym, że wyniszczeniem swoim własnym przez cierpienie stają się Niebem już tu na ziemi, zapełnia Niebo całe jakby najpiękniejszym kwiatem, które zrodzone na Krwi Syna i Jego cierpieniach Miłości. Kwiaty te zapachem, wonią swoją napawać będą całą Trójcę Przenajświętszą.

Wizja Nieba - opis później

Co to jest niebo? Niebo jest jedną Miłością zdobytą przez Mękę Mego Syna, przez cierpienia dusz na ziemi, połączone z Jego cierpieniami. Każdy święty, który tam przybywa, który przeszedł przez ziemię kochając, modląc się i cierpiąc, jest tym drogocennym kwiatem, który rozpacza woń i wydaje zapach. Ma on pewien czar swoich cnót, które pielęgnował tu, na ziemi, a gdy przechodzi do nieba, przemienia się w całą Trójcę Świętą, która jest jakby wielkim ogrodem, a oni kwiatami.

Przez Krew Odkupienia, przez łączność swoich cierpień i ofiary wydają one woń jakby Trójcy Świętej. Woń ta rozchodzi się, przenika jedno w drugie, wydaje zapach - i staje się jednym ogrodem.

Tak samo dzieje się ze światem. **Dusza zjednoczona z Trójcą Świętą otrzymuje nadzwyczajne Łaski**, światłość przeistacza się w nią i Światłość jej staje się światłością takiej duszy. Ona idąc przez ziemię jest jakby pochodnią i przyświeca innym duszom nosząc /ma światłość w sobie/. Gdy przychodzi do Przybytku Światłości znowu /ma światłość w sobie/ w Trójcy Świętej staje się światłością. Dlatego Kościół Święty powtarza: „**A Światłość Wiekuista niechaj im świeci**”. Dusza jest to zapach kwiatów światłości.

Wizja - Święty Jan

Dajemy ci poznać tu na ziemi Naszego umiłowanego Syna **świętego Jana**, bo był pochodnią Światłości, która rozpala dusze ludzkie. Jest kwiatem najpiękniejszym czystości i światłem, które świeci jak słońce w południe. Dusze, te chcą się wzbic orlim lotem na najwyższe szczyty świętości. Niech się modlą do niego, a otrzymają te **trzy dary świętości, światłości i czystość**.

Widzisz więc stąd, iż miłość, aby była prawdziwą miłością, musi być cierpiąca i stać pod Krzyżem jak mój przybrany syn Jan stał i nie zachwiał się w cierpieniu, bo kochał. Kochając stał się jakby światłem, a Światło dało mu to, że kochał przez całe życie największą z cnót - śnieżną bielą czystości.

Chcę ci wytłumaczyć - dlaczego pokazałam ci świętego Jana, dlaczego widzisz umiłowanego ucznia Mego Syna i Mego przybranego syna.

Święty Jan był miłością cierpiącą i dziewiczą. Dusze dziewicze są to kwiaty zwracające swe kielichy ku Nam w swej śnieżnej bieli. Dusze takie kochając

przebóstwiają się w Samą Trójcę Świętą i Mają ten przywilej, że są w ustawicznej obecności Bożej i wszędzie widzą Boga. Wzrok mają orli, zwrócony zawsze ku wyżynom i jak orzeł są lotne, nie przywiązują się do ziemi, ani do stworzeń, Mają tę przenikliwość już tu na ziemi, że gdziekolwiek się obróć widzą zawsze Boga jako Piękno czy w przyrodzie, czy w jakiegokolwiek rzeczy.

Dusze takie chodzą ciągle w światłości, gdyż widzą zawsze Boga, są oświecone światłem Jego więcej niż inni. Duch Święty z miłością spoczywa w takich duszach, dając im Swoje dary tak, że działają one od siebie, lecz przez te dary. Każda taka dusza to Przybytek Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej, to umiłowane dziecko Moje. Bo Ja jestem Matką Pięknej Miłości. Wlewam im tę miłość w serca i przez tę miłość działam w nich, depczę ciągle piekielnego wroga, chronię ich i zasłaniam Swoim Sercem Macierzyńskim, staję się im Matką jak Świętemu Janowi.

Przez Moje Niepokalane Poczęcie stwarzam dusze śnieżnobiałe, kwiaty, których wonią napawam się, zapachem ich złączonym z Moją wonią upajam całą Trójcę Świętą tak, że każda dusza jest dla nas niebem na ziemi. Przechadzamy się w niej jak w komnatach niebieskich i znajdujemy taką rozkosz jak w komnacie Trójcy Świętej. Dusze takie będą owiane przez życie swoje zapachem świętości całej Trójcy Świętej, wzbogacone wszystkimi łaskami Ducha Świętego, Mają wielką moc nad piekłem i szatanem.

Szatan nie lubi dusz czystych, bo sam jest duchem nieczystym. Największy bój stacza o takie dusze. Aby więc uchronić je od pychy na swą piękność, aby nie poszły za podszeptem księcia pychy, dajemy im ze Swej Bolesnej Męki wiele do cierpienia. Dusze takie cierpią bardzo wiele przez samą walkę ze sobą, z szatanem i światem. Często są kuszone, bo szatan ciągle na nie stawia sidła. Często obarczone są skrupułami i to sprawia im wielkie cierpienia ze strony świata, przeważnie bywają lekceważone, mało doznają uznania, wskutek tego także cierpią. Często dusza poświęcona dla Nas i dla czystości swego serca znosi wiele prześladowań już samo to, że ciągle narażona na ustawiczne walki i pokusy jest dla niej wielkim cierpieniem z drugiej strony to, że idzie przez życie sama.

Ta samotność jest dla niej wielką rozkoszą, ale też wielkim cierpieniem, bo oddać ziemię i jego dostatki jest niczym, ale oddać swe serce zamrzeć wszelkim uczuciom i złożyć w ofierze jakby czarę pięknych woniejących kadzidel stawiając ją przed ołtarz Naszych Serc, aby zapach ten był tylko zapachem Naszym, taka rzecz jest w oczach

Naszych jako od stworzeń wolnej woli, (bo może Nam dać swoje serce, albo nie) najpiękniejszym śpiewem, który łączy się ze śpiewem wszystkich Świętych Aniołów i upadają Nasze Serca. Jest to pieśń Pięknej Miłości, która zaczyna się już tu na ziemi.

Dusze takie niebiańskie idą w pochodzie przez ziemię, są w ciągłej łączności, z całym orszakiem Świętych i Aniołów, śpiewając pieśń na cześć Mego Syna, Baranka Niepokalanego. Powiedz takim duszom, gdy są smutne, że mniejsze o to, że nie są zrozumiane na ziemi. Świat nigdy nie zrozumiał i nie zrozumie jaka jest wartość duszy człowieka i jak jest piękna w swoim ukryciu, jakie niewydobyte są w niej skarby cudów dokonujących się w duszy przez łaskę poświęcającą.

Gdyby świat wiedział, co się znajduje w takiej duszy czystej i pięknej znajdującej się w ukryciu myślałby, że to Bóg i oddawałby cześć jako Bogu.

Dlatego takie dusze pozostawiamy zawsze w ukryciu bez uznania nie tylko w oczach innych, ale i własnych. Chcemy je ogrodzić cierniem jak ograda się ogrody, aby nikt do nich nie miał dostępu. O takie dusze Ja i Syn Mój zazdrośni jesteśmy bardzo...

Dusze śnieżne, serca dziewicze przełamane bólem i cierpieniem, niech przychodzą do mnie. **Ja jestem Matką Pięknej Miłości** pociesze je, wzmocnię je. Pod moim sztandarem one walczyć będą, zdobędą całe hufce dusz dziewiczych. Moją mocą zdepczą piekielnego węża, a hasłem ich ciągłym będzie ten hymn dla Mnie pochwalny.

Jam jest Niepokalanie Poczęta. Niepokalanością Moją przejdą przez życie nieskalane choćby im się zdawało, że są ciągle grzeszne. Jest to dar największy dla nich, że będąc maleńkie, stały się wielkimi, bo kto mały, ten jest wielki.

Nie tak prędko nie ginie jak zapach lilii, jeżeli nie jest ona uchroniona czy przed deszczem czy przed słońcem czy przed burzą. Inne kwiaty są bardziej odporne na wszelkie zmiany atmosferyczne. Lilia jest piękna, ale zawsze słaba, trzeba jej rosy porannej, słońca, a nie żarn silnego i wielkiego deszczu ani burzy.

Takim duszom – liliom, aby przeszły przez życie spowite w swoją śnieżną biel potrzeba, aby były zawsze maleńkie, potrzeba im rosy niebiańskiej, a tą rosą jest Krew Mego Syna. Jeżeli nie będą codziennie skraplane i napawane Krwią Komunii Świętej sakramentalnej (w razie niemożności - duchowej), zwiędną kielichy ich kwiatów i narażone będą na ciągle zniszczenie. Bo Krew Mego Syna jest życiem dla dusz. Kto nie pije tej Krwi - jest jak umarły, żyje, ale bez życia duszy, nie ma życia w sobie.

Pragniemy, aby dusze przychodziły do Nas po to życie i siły, a choćby były zwiędłe i umarłe - powstaną. Choćby kielichy ich kwiatów śnieżnej bieli pod wpływem żaru pokus schyliły się do samej ziemi i zdawałoby się im, że zbrudzone są i usychają, niech się nie boją - dopóki pić będą tę Rosę Ożywczą i karmić się będą Ciałem Mego Syna niech są pewne, że nie zgina. **Każda Komunia sakramentalna to jak narodziny Mego Syna w duszy.** On się rodzi u nich i odradza je. Jest to jakby Zmartwychwstanie. Tam, gdzie zdaje się być umarcie i grób, On zmartwychwstaje i daje życie.

28 marca 1943r.

Dusza, która przychodzi do tego źródła i pije jest jakby ciąglą wiosną, nie ma w niej zimy ani mrozu, nie ma w niej zamarcia takiego jak pozornie umiera ziemia w zimie, nie ma lata gorącego, kiedy żar słońca wypala doszczętnie nawet trawę na łąkach i górach. Tam nie ma smutnej jesieni, kiedy żółknie liść i opada. Tam jest jedna wiosna życia, bo kto daje życie w łączności z Moim Synem, staje się drugim Nim. Krwią Jego napojona dochodzi nieraz do tak wielkich upojeń miłości (gdyż pije miłość), że gdyby nie Nasza łaska, która równoważy ją w danej chwili, uważano by ją za szaloną.

Bo kto pije Krew Mego Syna - upaja się, jest jakby pijany w miłości. Dusza jest przepojona tym Winem Miłości, którym Syn Mój pierwszy raz dał upojenie Mnie i Apostołom. Wszyscy, którzy tam stali, zostali przeistoczeni, przebóstwieni, a przybrany syn Nasz Święty Jan kładąc się na Sercu Mego Syna, wypił z tego jakby Serca skarby mądrości i umiejętności, wypił jakby całą miłość, poniekąd skradł jakby Serce Mego Syna. Kradnąc to Serce stał się tak wielką miłością, że jakby już odtąd nie miał już własnego serca, tylko Serce Mego Syna. Szedł przez życie wołając: „Bóg jest Miłością”.

Życie jego było jednym aktem miłości. On nie umiał o niczym myśleć, o niczym mówić, tylko żył jednym aktem miłości nawołując ciągle: „Synaczkowie - kochajcie się ludzie miłujcie się”. Bo kto kocha, ten się przeistacza w miłość. Wiedział o tym dobrze, że jeżeli ludzie będą się kochali nie wiedząc o tym, bezwiednie przeistoczą się w miłość. Wpatrzeni w miłość będą widzieć dookoła siebie tylko miłość. Sami kochając rozlewać będą tę najpiękniejszą woń z kwiatów swej śnieżnej białości, skraplaną ożywczą rosą Krwi w drugie dusze, udzielać będą balsamicznego zapachu swej świętości.

Kto kocha, ten idzie przez życie prawie bez grzechu. Miłość go oczyszcza, miłość go wybiela, miłość daje mu moc i jakby skrzydła do ciągłego lotu tak, że dusze takie nie są przy ziemi, lecz szybują ciągle w locie, przejdą najstraszniejsze cierpienia dla chwały Syna Mego, gotowi są iść na męczeństwo najstraszniejsze. Hasłem ich jest Miłość.

Takie dusze rozgorzałe w Miłości Mego Syna tak jak drugi Mój syn święty Jan są najbliższe Serc Naszych, bo serce, które kocha nie ma innych pragnień w niebie i na ziemi, tylko kochać. Jeżeli dusze zwracają się z całą miłością do Serc Naszych, wtedy upajamy je miłością i dajemy im tę łaskę, że widzą Nas wszędzie tak jak umiłowany uczeń wśród wszystkich Apostołów zawsze pierwszy widział Mego Syna.

Miłość to nic innego jak czystość serca. Nie tylko ten jest czysty, kto zachował niewinność, a nie ma miłości o tym można powiedzieć, że ma czystość serca, bo dziewiczość bez miłości to jak słońce w dniu pochmurnym - słońce nigdy nie gaśnie, lecz zakryte jest chmurami.

Dusze dziewicze posiadające czystość ciała i serca, są jak te ognie zapalne, jakby słońce zwrócone ku Nam dlatego, że posiadają miłość serca, są jakby ognie zapalne, jakby słońce zwrócone ku Nam dlatego, że posiadają miłość serca są jakby słoneczniki zwrócone ku Nam jako ku Najwyższemu Słońcu.

Słoneczniki nie zwracają się nigdy w stronę gdzie nie ma słońca. Dusza, która kocha jest zawsze rozświetlona. Przez świętość Naszą na tę przenikliwość, że kochając ma wzrok orli i wszędzie widzi Miłość tak jak Nasz kochany uczeń Święty Jan. Było jemu dane widzieć największe tajemnice w wizjach (Apokalipsa świętego Jana) dlatego, że posiadał dziewiczość i serce rozgorzałe miłością.

Tajemnice jemu objawione nie były przedtem objawione nikomu w takiej mierze i nikt ich też dotąd nie rozumiał tak jak on. Bo nie ma takich dusz, które by przyjęły ten dar i mogły ze swych udzielać innym. Objawienia te były mu dane w nagrodę za wierną miłość, dziewiczość ciała i serca. Miał orle serce, orli wzrok, przenikliwość jego była głęboka, że wpatrzony ciągle w Trójcę Świętą stał się niezbadany w swoich wizjach tak jak dotąd niezbadana jest Trójca Święta.

Trójca Święta jest dlatego dotąd niezbadana, i niezrozumiana, że jest Ich Trzech w Jednej Osobie. Dusze, które filozofują, analizują jak to być może nie odgadłyby tego najgłębszym rozumem. Dla nich jest to tajemnica niezbadana, niezrozumiana... Dusze,

bowiem chcą badać tajemnice Nasze rozumem nie wiedząc o tym, że tajemnice Nasze zbadają tylko sercem.

Kto kocha, ten wyczuwa intuicyjnie wszystkie pragnienia, poniekąd wszystkie myśli ukochanej osoby... Tak samo i tu: dusza prosta o sercu kochającym, zgłębi największe tajemnice bez rozumowania, bez analizy. Ona wie, że Bóg - Miłość, a Trójca Święta to też nic innego jak tylko Miłość. Ojciec kocha Syna, Syn kocha Ojca w łączności z Duchem Świętym, Duchem Miłości. Wszyscy są więc jedną Miłością, dlatego nazywają się Nierozzerwalną Trójcą Świętą.

Miłość prawdziwa też się nie rozdziela. Jeśli się kogoś kocha, nigdy się z nim nie roztaje, nie rozdziela. Gdy się kogoś kocha jest się z tą osobą związaną przez miłość - jedno żyje w drugim, tam nie ma rozdziału. Miłość oznacza także jedność. Może być tysiące osób, jeżeli one się kochają, wtedy jest jedna myśl, jedno serce, a przecież przedstawiają tysiące serc.

Tak samo w Trójcy Świętej, są Trzy Osoby, ale Jedna Miłość i nierozdzielność. Bóstwo zmieniło się w Bóstwo. Bóstwo stało się Bóstwem. Bóstwo zlało się w Siebie, stało się jednym i można powiedzieć to, co Bóg powiedział o Sobie: Jam jest, który jest. Miłość zrodziła Miłość. Miłość rozlała się w Miłość.

Jeżeli znajdziemy duszę przepojone miłością o dziewiczym sercu, Trójca Święta zakłada w niej Swój przybytek. Dla takiej duszy Ona nie jest niezrozumiana. Dusza kocha, lecz nie rozumuje. Rozum wtedy wpada jakby w przepaść. Jej nie trzeba szukać czegoś - przedmiotu miłości... Ona zgłębia wszystko, ona pogrąża się w Miłości i stała się jedno, stała się jakby nierozdzielną istotą, jakby Trójcą Świętą.

Nie ma w tym nic niezrozumiałego, bo powiedziane jest: „Kto Mnie miłuje, Ojciec Mój przyjdzie i mieszkanie u niego założy”... A jeśli ktoś mieszka w kimś to - jak sam rozum wskazuje - jest tą samą istotą. Ażeby i inne dusze zrozumiały to, co ci powiem, wytłumaczę ci teraz jasno: masz teraz powiedzieć jak wielkie są dusze w oczach Naszych - dusze dziewicze, dusze orle, dusze kochające, posiadające dziewicze serce... Powiedz duszom tak:

Każda dusza bez względu na to czy posiada dziewiczość ciała czy nie, ale posiadająca dziewiczość serca to znaczy - jak już powiedziałam - czy będą to dusze przepojone miłością, czy będą to dusze związane małżeństwem, czy w stanie wdowim, choćby i nawet dusze upadłe, jeżeli w ich sercach pali się kaganiec miłości, mogą

wzbić się wysoko, dojść do najwyższego zjednoczenia i najwyższej świętości, a to dlatego, że kochają, bo miłość jest tak wielka, że wszystko przemienie na ziemi, a miłość nie przemienie. Miłość sięga poza grób.

Miłość nie ma żadnej przeszkody w kochaniu. Bóg, gdy widzi duszę kochającą nie widzi żadnych przeszkód, aby zjednoczyć ją z Sobą i zrobić z niej najwspanialszy przybytek i zamieszkać w niej tak samo jak mieszka cała Trójca Święta w Sobie.

Natomiast dusze posiadające i rozum wielki i dziewiczość ciała, a nie posiadają serca, są jakby to słońce przyćmione chmurami słońce jest słońcem, ale zamglone... Dusze takie posiadają dziewiczość ciała, ale nie mają serc zapalonych miłością i czystością serca. Czystość ciała jest jakby bez znaczenia... Dusze takie idą przez życie jakby zaćmione, nie mają wzroku jasnego, bo są mgłą zakryte, brakiem miłości. Dusze takie nie widzą Nas, a My też nie możemy im dać łask, aby Nas ujrzały, bo to, co mają najdroższego to jest miłość, rozrzucają gdzie indziej, a nie w Nas. Są jak to słońce, które promienie swe rozrzuciona na cały świat, ale zasłonięte jest chmurami, świeci, ale nie grzeje i nie rozpromienia. Lecz niech tylko jedna chmurka przeleci to znaczy niech dusza wzbudzi jeden akt miłości, słońce w tej chwili przedostaje się rozpromienia, grzeje i daje życie wszystkim dookoła. Taka dusza przyćmiona jest jak wpół umarła - żyje, ale ponieważ nie kocha ciemna jest. O takiej duszy możemy powiedzieć: choćby statua była z najpiękniejszego kruszcu, cóż z tego - kiedy nie żyje.

2 marca 1943 r.

Syn Mój mówił w przepowiedniach o pięciu pannach mądrych i pięciu pannach głupich. Pięć panien mądrych - to dziewice o gorącym sercu, miały lampy pełne oleju to znaczy, że miały miłość. Idąc też z wielką miłością przyjęte zostały na gody, bo oblubieniec znalazł je czuwające, to znaczy rozgorzałe miłością. Mając w sobie miłość, to jest tę oliwę i płomień, nie tylko same paliły się w miłości, ale dawały światło dla drugich, bo miały kaganiec - świeciły, promieniując w dal.

Dlatego oblubieniec przyjął je z wielką miłością na gody i wprowadził do komnat swoich, do przybytku Serca Swego za to, że kochały i z zazdrością strzegły swojej miłości, bo nie tylko miały kagańce oliwą napelnione, ale jeszcze miały oliwę w zapasie. To są dusze, które kochają przez akty miłości rozpromieniają się coraz wyżej i stają się jakby żywymi lampami spalającymi się w żywej miłości ku Nam.

Głupie panny też były dziewicami, ale że nie miały miłości, to jest tych lamp gorejących, ale czuwały nad tym by dolewać oliwy, by rozpałić się w miłości nie staraly się o tę oliwę, więc ich miłość wygasła. Gdy oblubieniec zapukał, szukały bezradnie światła, lecz gdy był czas, to spały nie starając się o to. To są dusze niemające dziewiczości serca, niemające miłości, które nie były oderwane od uczuć ziemskich, dlatego nie zostały przyjęte na gody i usłyszały te straszne słowa – „Nie znam was”.

Ale takie dusze niech się nie trwożą. Często są dusze, które pragną kochać, ale nie mogą znaleźć drogi do miłości. Niech tylko czuwają i mają dobrą wolę, niech każdy najdrobniejszy akt miłości rzucają w Nasze Serca, a rozpromienią się i lampy ich serc będą świecić.

Magdalena

Nasza córka Magdalena życie swoje utopiła w najstraszniejszym bagnie i błocie - a mimo wszystko stała się tak piękną jak lilia o najświeższym zapachu jak poranek dnia pełen wiosny i świeżości. Straciła dziewiczość ciała, ale że miała serce płomienne i to nie jak jeden ogień, ale jak tysiące ogni, przeto płonęła miłość jej. Wydobywszy się raz z błota grzechu, przewyciężyła wszystko, obmyła się w krynicy Serca Mego Syna przez żal i lzy i tę tak wielką, aż do szaleństwa posuniętą miłością stała się ukochanym Naszym dzieckiem, bo na nią wylało się największe Miłosierdzie Naszych Serc i Krew Mego Syna nie poszła na marne.

Odkupienie choćby tylko tej jednej duszy byłoby wielkim tryumfem dla Mego Syna, bo zgnił grzech, z błota wydobył najpiękniejszy kwiat, który rozlewał woń jak ten olejek pachnący, którym namaściła nogi Mego Syna w czasie uczyty u faryzeusza.

Jej życie było jakby jedną spowiedzią przez akt żalu i miłości - Nazywał ją umiłowaną córką, dlatego ją najwięcej kochał, bo uwierzyła w Jego Miłosierdzie i ufała Mu. Gdy usłyszała z ust Mego Syna te słowa: „**Przebacz się jej wiele, bo wiele umiłowała**”, wiara i ufność w przebaczenie zrobiły ją tak spokojną, że nigdy nie miała żadnych wątpliwości. Wiedziała, że Syn Mój miał moc przebaczenia, nie rozbraiała swych grzechów, czy one były wielkie, czy małe, ona usłyszała słowa przebaczenia i to jej wystarczyło. Jej wiara i ufność w Miłosierdzie jej Mistrza, uczyniło ją jakby bezgrzeszną...

Ona kochała, wierzyła w miłość ukochanej Istoty, brzydziła się swoim grzechem, widziała swoją nędzę i słabość wiedziała, że nie posiada niczego, czym by się chlubić

mogła. Siedziała zawsze u stóp Mistrza i słuchała słów Jego w największej pokorze, a ponieważ kochała doszła do tak wielkiej miłości, że można ją było poznać szaloną. Nie było dla niej żadnych przeszkód, gdy chodziło o jej Mistrza. Szła zawsze z Nim na śmierć i na życie. Gdy był jej gościem w Betanii siedziała u stóp Jego zatopiona w miłości i było jej dobrze. Największym jej szczęściem było, gdy mogła przebywać z Nim. Ale również, gdy szedł na bolesną Mękę potrafiła iść za Nim.

Pocieszała Mnie w największych boleściach, sama pogrążona w najgłębszym smutku. Wśród też przeszła całą Drogę Krzyżową, patrzyła na straszne Jego cierpienia... Serce jej tkliwe, przepelnione miłością odczuwało całą mękę w tysięczny sposób. Przeszła aż na Golgotę, nie opuściła Go ani na chwilę - i tak jak w Betanii trzymała się u stóp Jego w najniższym uniżeniu, tak też na Golgocie, gdy przybito Go do Krzyża, znowu usiadła pod Krzyżem, a Krew Mego Syna spływająca kroplami obmywała jej grzechy, bieliła ją...

Dla Mego Syna wiszącego w strasznej katuszy była ona wielką pociechą, taką samą jak Dobry Łotr. Jak przez niego Jego Miłosierdzie uwydatniło się w całej pełni, tak z drugiej strony patrząc na Magdalenę widział, że Krew Jego, Jego Bolesna Męka, Jego Miłość do stworzeń, nie poszła na marne. Cała Męka Mego Syna to jedno wielkie Miłosierdzie, jedna Miłość, wypełnienie Jego słowa, że „przyszedeł szukać, co było zginęło”. Widział teraz, że znalazł to, czego szukał, bo zaginiona oczyszczona w Krwi Jego przedstawiła całą ludzkość, dla której tak strasznie cierpiał.

O, dusze. Choćby grzechy wasze były tysiącokrotnie większe niż grzechy Magdaleny, choćby serca wasze były jak zamarte i straciłyście wszystką wiarę nie tylko w Boga i wszystko, co jest najświętsze, ale i wiarę w samych siebie, że nie podolacie, że nie jesteście zdolni podźwignąć się z waszych grzechów, z tego błota moralnego, że nie macie siły ani mocy, nie lękajcie się. Jam jest Matka wielkiego Miłosierdzia: Ja teraz do was przemawiam:

Grzech, który jest obmyty przez wasze łzy i żal, grzech, na który spływa, co dzień w tysięcznych ofiarach, Krew Mego Syna, przypadał tak jak kropla rosy w niezmiernych falach morskich. Kto żałuje za wszystkie swoje grzechy, choćby te były największe zbrodnie i wzbudzi jeden akt żalu to nic innego jak miłość.

Z miłości Ojciec Przedwieczny posłał Swego Syna na ziemię, aby odkupił świat i z miłości Syn przyjął tak straszne Męki. Wierście w Ich Miłość. Niech wiara otworzy wam oczy, a oczy wasze będą wpatrzony w najukochańsze źrenice Ojca Przedwiecznego,

które są Światłością świata i z czułością patrzą na was. Patrzcie w Boskie oczy zalane Krwią wśród strasznych mąk i katuszy Mego Syna. A gdy wzroku waszego nie ośmielicie się podnieść z powodu grzechów waszych, by spojrzeć w Oblicze Boga Ojca i Syna, wtedy patrzcie na Mnie: na Moje oczy zalane łzami, w Moje Serce przebite mieczem wolności. Tutaj, wśród tej strasznej tragedii, jakiej świat nie widział i widzieć nie będzie, a która odbyła się na Golgocie, Ja otwieram Swój Testament i jako Matka, która jakby na nowo rodziła was w strasznej męczarni, a przez tę męczarnię odnowiła was, wołam do was:

Przez tę Bolesną Mękę, przez Krew Mego Syna, przez wszystkie Moje boleści, wołam: przyjdźcie do stóp i tu, razem z nietykalną dziewiczością serca umiłowanego ucznia Naszego, razem z pogrążoną w bezbrzeżnym żalu i wielkiej miłości Magdaleną, znajdziecie wszystkie: przebaczenie, miłosierdzie i miłość. Dajcie mi tylko ten wasz ból, te wasze troski, ten żal, że nie jesteście piękne tak, jak chciałybyście nimi być. Ale dajcie mi te łachmany, te brudny wasze. Dajcie mi mękę waszą całego serca. Ale łącznie z tym wszystkim dajecie Mi jedną iskrę miłości, dajecie Mi iskrę ufności, dajecie Mi iskrę wiary, że wierzycie w Naszą Miłość, a staniecie się dziećmi Naszymi.

Wierzcie, że jesteśmy dla was jednym Miłosierdziem. Zapominamy wszystko, przebaczymy wszystko. Z bagien najstraszliwszych, z waszego błota moralnego, staniecie się jako lilie białe. Z serc waszych wyschłych, zmarłych, pogrążonych w namiętnościach, gdzie już nie macie polotu ani iskier do rozpalania się, zrobimy z was ognie gorejące. Będziecie tylko same spowite w śnieżną biel dziewiczych serc waszych, ale płomień wasz rozniesie się przez waszą dobrą wolę poprzez wszystkie krańce ziemi... zapachem wonności waszej owiane, roztaczać będziecie tę woń w inne dusze: dusza w duszę, serce w serce.

Przychodźcie często do Mnie po siłę i moc, a będę wam **Gwiazdą Przewodnią**. Gdy świat was będzie pociągał w namiętności wasze, spójrzcie tylko na Mnie z czułością, a Ja, Matka Pięknej Miłości, wezmę was pod sztandar swojej opieki. Choćby całe piekło rzuciło się na was, a lew ryczący chciał was pożreć, nie lękajcie się. Pijcie tylko Krew Mego Syna w Komunii Św. Tak Krwią napojone staniecie się mocne, mocą tej Krwi staniecie się silne, bo nakarmione jego Ciałem, napojone Jego Krwią będziecie pragnąć. Pragnienie wasze rozciągniecie na cały świat, aby inne dusze chciały Nas kochać i uwielbiać.

Pragnienie te rozpali was. Staniecie się jakby upojeni szalem miłości świętej, jak córka Nasza Magdalena, która przeszła przez życie jak jeden płomień miłości. Była Mistrzowi swemu wierną, sercem w najstraszniejszych Mękach, jej miłość sięgała aż poza grób. Gdy złożono Go do grobu, ona pierwsza, zrywając się przed brzaskiem słońca, poszła do grobu swego Mistrza i Pana, niosąc najwonniesze olejki, by go namaścić, a gdy Go nie znalazła, była jak oszalała z rozpacz, bo kochając, odchodziła prawie od zmysłów. Tak samo i wy idźcie oczyszczone, rozgrzane własnymi łzami, napojone Krwią Mego Syna, szukacie Go, wołacie Go, razem ze Mną.

Dusze, przychodźcie do serc Naszych. Nie lękajcie się Nas. Nie lękacie się samych siebie, nie zrażajcie się tym, że jesteście samą słabością, bo im większa słabość tym większa potęga.

4 marca 1943r.

Niewiele zasługuje na spojrzenie osoba, która idzie okryta w bogate szaty, choćby i w królewski strój, bo każdy powie, że król lub bogacz musi być ubrany. Nikt się nad nim nie wzruszy, ale gdy idzie żebrak odziany w łachmany lub dziecię sierota, znajdzie współczucie w najtwardszym sercu.

Tak i wy dusze małe i nędzne, najwięcej w Sercach Naszych znajdziecie współczucia i litości. Więc nie myślcie o waszej nędzy, o waszych grzechach, ale bądźcie jak Magdalena: Gdy raz ukochała Mistrza, nigdy nie oglądała się wstecz, ale owiana miłością płomienną, była jakby spowita w miłość. Nie myślała więcej o swoich grzechach, bo zajęta była miłością. Miłość przelewała się w niej, żyła miłością. Dlatego idąc ciągle w tą lampę gorejącą, o dziewiczym sercu, zasłużyła na te piękne słowa wypowiedziane przez Mego Syna „Odpuszcza się jej wiele, bo wiele umiłowała”.

Dziewicze jej serce było tak wielkie, że dorównywała prawie w miłości umiłowanemu uczniowi Naszemu i wbiła się na taki stopień świętości jak i on, a może i wyżej. Bo jemu było wszystko darmo dane, a ona walczyła jak mężny żołnierz na polu swych namiętności. I za tę walkę, za pokusę i bezbrzeżną miłość. Króluje razem z Nami, razem z najpiękniejszymi śnieżnobiałymi liliami, które przepojone miłością, śpiewają jeden hymn tryumfu, czci i Chwały Niepokalanemu Barankowi.

Wypowiedziane jest to wszystko dla dusz pięknych, które mają łaskę poświęcającą i nigdy nie straciły, jak i dla dusz, które przez łzy i pokutę ją odzyskały. Na pociechę tym ostatnim powiem, że tak jak grzechem brzydzimy się, jest on zniewagą Naszą, tak

pokuta, dobra wola i miłość czynią Nas ślepyimi za grzech. Widzimy tylko miłość, bo Sami jesteście Miłością.

Prawo do Serc Naszych i prawo do najwyższej świętości ma każdy, kto wierzy i ufa Naszej bezgranicznej miłości i miłosierdziu Naszemu. Dusza taka zabyłnie jak lilia i dana jej będzie łaska jak Magdalenie, ta najwyższa częśćka miłości, która jej nie będzie odjęta ani tu, ani w przyszłym życiu. Amen.

Na pociechę mówię im, że dusze takich uniżonych Magdalen przewyższają nawet dusze takie, jaką był umiłowany uczeń Nasz...

(Tu kończą się słowa Niepokalanej Matki, dalej mówi Pan Jezus)

5 marca 1943r.

CZWARTE SŁOWO:

„BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ”

Gdy byłem o Ogrójcu przed Moją Męką i tam się modliłem, mogłem mówić do Ojca: „Ojcze Mój, jeżeli można, niechaj odejdzie ten kielich ode Mnie...” Cierpienia Moje były wtedy straszne. Byłem tam Sam, opuszczony prze Moich najbliższych, bo gdy poszedłem do uczniów Moich, by prosić, aby się ze Mną modlili, zastałem ich śpiących. Pociechą dla Mnie było, że mogłem się modlić, chociaż w strasznej męce takiej, że aż Krwią pocitem się, ale też wielką pociechą było dla Mnie to, że mogłem mówić do Ojca Mego „Ojcze” – smutna była Moja dusza”. ...Szukałem pociechy u Anioła Pocieszyciela.

Było to wielką niemocą dla Mnie i upokorzeniem, że u stworzeń Moich musiałem szukać pociechy. To jest dla dusz, które są w smutku: Szukają u stworzeń jakiegokolwiek radości, szukają przyjaciela, szukają kogoś, aby z nimi współcierpiał... Same są bezradne tak, jak Ja w Ogrójcu: szukałem pociechy u ludzi, lecz jej nie znalazłem. Ten czas, choćby ich cierpienia były tak straszne jak Moje i choćby krwawym potem się zalewały, niech wołają: Ojcze Mój, jeżeli można, niech odejdzie ten kielich.

Ojcze Mój – będzie im pociechą. Sam ten wyraz i ta myśl, że się ma Boga Ojca, Pocieszyciela, jest już jakby tym Aniołem Pociechy, którego nam Ojciec przysyła. Przeważnie znajdujemy tego Anioła Pocieszyciela w modlitwie. Modlitwa o pociechę w

cierpieniu, modlitwa z wiara i miłością zwrócona do Ojca, nigdy nie idzie na marne. Gdy przyjdzie Anioł Poczehy, pociesza nas i daje to, o co prosimy. Gdy stworzenie cierpi i Bóg widzi to cierpienie, gdy dusza zwraca się z miłością dziecka, takiej modlitwy nigdy Bóg nie odrzuca.

Na Krzyżu, gdy konałem, było inaczej. Tam zostałem opuszczony przez wszystkich. Gdy patrzyłem z Krzyża na ziemię, naokoło słyszałem tylko szyderstwa i urągania: „Zejdź z Krzyża, a uwierzymy w Ciebie”. Tyleś cudów dokonał, uczyni ten cud i wybaw Sam Siebie”. Tak wołali najwyżsi kapłani...

Oglądałem się za jakimkolwiek sercem, szukałem wzrokiem, czy nie znajdę kogo z tych, którym tyle dobrego wyświadczyłem... nie było nikogo. Popatrzyłem się na Matkę i garstkę ukochanych, a to Mi tylko boleść powiększyło i Serce rozdzierało, gdy widziałem ich cierpienia. Czekałem dalej, czy nie usłyszę choćby jednego słowa pociechy... Tłum rzucał Mi tylko szydercze słowa. Wisiałem na Krzyżu jakby Sam jeden.

W takim strasznym opuszczeniu, wśród najstraszniejszych mąk, przybity do Krzyża... Nie śmiałem wołać „Ojczce”, bo odczuwałem opuszczenie, które dopuściłem na Siebie tylko jako sprawiedliwość, jako jakby zemstę za grzechy ludzkie. Byłem ofiarą zniszczenia. Ofiarą całopalną, bez pociechy, bez jakiegokolwiek pociechy, bez jakiegokolwiek ratunku ze strony ziemi... Gdy popatrzyłem we wzrok Ojca Mego, doznałem tak strasznej męki wewnętrznej i takiej groźby, że zawołałem: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił”. W Ogrójcu miałem jeszcze tę pociechę, że mogłem Boga nazywać Ojcem, tu już nie. Opuszczenie to dopuściłem na Siebie głównie dla dusz idących drogą ciemności wewnętrznych.

Dusze idące przez życie jakby pozornie opuszczone przez Nas przeżywają wtedy chwile tak straszne jak Ja na Krzyżu. Dusze takie idą przez życie i wołają: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił”. „ Czemu zostawiasz nas samych”, „Czemu chcesz abyśmy szli za Tobą, a nie oglądasz się na nas”. Zdaje się im jakbyśmy ich nie widzieli. „Zdaje się nam jakbyś nas nie widział”. „Byłeś Sam na Krzyżu opuszczony, wycierpiałeś wszystko, co może przecierpieć człowiek, wiesz co to opuszczenie, a dopuszczasz na nas takie straszne cierpienia.

Dusze są wtedy pogrążone w strasznej boleści i ciemności, że gdyby nie łaska Nasza, nie zdołałyby tego przeżyć. Znikąd nie doznają promyku radości. Świat cały z całą jego pięknnością i przyrodą nie istnieje dla nich. Światło z nich oczy znikło, z

gdziekolwiek się zwróca, słyszą tylko jedno szyderstwo. Najbliżsi sercu opuszczają ich. Szukają dookoła pociechy, wołają do Ojca w modlitwie, ale i tak jakby tylko głuche milczenie. Niebo zdaje im się zamknięte. Wszędzie widzą cierpienie, ból, smutek, opuszczenie... ale tak nie jest.

Ja dopuściłem na Siebie to wszystko: to, że zostałem rozpięty na Krzyżu, własną Krwią zalany, opuszczony od wszystkich i pierwiej niż one wołam: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił”. Byłem jako robak a nie człowiek, Ja nie potrzebowałem oczyszczenia, tylko przyszedłem oczyszczać drugich. Dopuściłem to wszystko tylko dla dusz, aby się oczyszczały i przeszły razem ze Mną Bolesną Mękę, abym tak, gdy przyjdą oczyszczenie to, mógł je wprowadzić na drogi światła, nieznanne, ukryte, wiadome tylko duszom, którym je daję. A daję je przeważnie duszom takim, które przejdą podobnie jak Ja opuszczenie i mękę, jaką była Moja na Krzyżu.

Im więcej dusza oczyszczona, tym więcej daję jej światła. Więc niech dusza nie lęka się w chwilach jej opuszczenia, gdy idzie taką drogą ciemną, bo idzie z światła w światło, nie wiedząc o tym.

8 marca 1943r.

Oczyszczona swoim własnym męczeństwem, gdy wejdzie w światło, łatwiej pozna swoją nędzę. My widząc ją wybielaną jakby chrztem krwi własnego serca, udzielamy jej przez łaskę poznania Nas Trzech, bo kto widzi Mnie, widzi Ojca. Dokonujemy w duszy dzieł wielkich, nieraz zupełnie ukrytych przed światem. Gdyby dusza wiedziała o tym, nie wierzyłaby, aby Bóg-Stworzyciel mógł udzielać takich łask stworzeniom.

Duszom się wydaje, że są ciemne, jakby zamknięte w więzieniu, a nie wiedzą, że nad nimi pali się pochodnia płomienia, która rozświetla nieraz świat cały i promieniuje prze ich ciche walki i szamotania jak ta pochodnia rzucają nieraz światło w inne dusze, które o tym nie wiedzą. Otrzymują łaski nadzwyczajne, niepomne na to, że są to skutki cierpień wybranych dusz, na które dopuszczamy to opuszczenie, ażeby stały się cichymi narzędziami Mej Bolesnej Męki i Mego opuszczenia, a przez to były siłą i mocą drugim duszom.

Ja chcę przeprowadzić dusze przez to opuszczenie, by należały bez zastrzeżeń, całkowicie do Mnie. Wtedy przez ciemnię wyniszczone wyniszczam wszelką miłość własną, odrywam je od wszystkiego, co ma najdroższego. W takich smutnych chwilach niech dusze przychodzą do Mnie i niech wołają: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie

opuścił”. Z wielką radością przyjdę im z pociechą. Każde drgnienie ich zranionych serc jest jakby wołaniem o ratunek...

Nie lękajcie się dusze opuszczone, wasze opuszczone serca trzymajcie w rolkach i kładźcie Mi je na ołtarzu ofiary waszej. Za ciemności wasze, za udręki wasze, dam wam światło, że przechodzić będziecie przez życie w światłości w coraz większą światłość.

Gdzie ciemnia, tam musi być światło. Gdyby nie było ciemności, dusze wasze nie byłyby pochodniami i nie rzuciłyby światła dalej. Dusze takie, które przeszły razem z Nami to wielkie opuszczenie, jednoczymy jak najściślej ze Sobą i dajemy im wielkie spoczywanie w Nas, to znaczy, że przez ciągłą obecność spoczywają w Nas i jakby giną w Nas. Jest to dla nich jedną z największych łask – bo gdyby nie było takiego opuszczenia, nie doszłyby do takiego wyniszczenia.

Kiedy się traci ukochaną osobę, opuszczenie jest tak straszne, że wydaje się wszystko stracone. Taka osoba opuszczona tęskni, szuka przedmiotu miłości. Nic ją nie cieszy, nic nie ma dla niej uroku, bo straciła to, co było jej ukochaniem. Dla takich osób nic nie istnieje: świat radości, nawet giną z ich oczu – są niepokieszone. Ale z chwilą, gdy spotka się z ukochaną istotą miłości staje się stokroć większą, bo znalazła to, co było dla niej stracone: wtedy jeszcze bliżej jednoczy się z nią i lęka się, aby jej znowu nie utracić. Tak samo i tu: Dusze oczyszczone, jakby pozornie opuszczone przez Nas, stają się niepokieszone, gdyż zdaje im się, że straciły Nas, straciły wszystko. Jest u nich pustka, ciemnia, tęsknota. My zaś widzimy ich dobrą wolę, bo kto nie kocha, ten nie tęskni za ukochaną osobą.

Gdy dusza przeszła taką drogę tęsknej miłości, dajemy jej wtedy wielkie światła, by poznała swą wielką nędzę, by odczuwała i rozumiała drugich, i ten dar, by umiała ich pocieszać na drodze takiej, jaką sama przeszła, oraz wielki dar zjednoczenia z Nami, przez który dochodzi do największej kontemplacji i zatopienia się w Nas. Żyjemy wtedy w niej tak, że ona żyje porusza się i oddycha jakby Nami i wkrótce dochodzi do najwyższych szczytów świętości.

Więc powiedz duszom opuszczonych Tak: Jeżeli chcą, aby, doszły do najwyższego zjednoczenia z Nami, potrzeba im takiego i opuszczenia, jakie Ja przeżyłem na Krzyżu. Przez moje opuszczenie wyjednałem duszą moc, by mogły to znieść, a zarazem dar światła – jak już wyżej powiedziałem – bo gdzie ciemność tam musi być światło, aby mogły rozeznaczyć drogę jaką mają iść. Oświecone światłem, to jest

darami Ducha Świętego, dochodzą bardzo szybko do najściślejszego zjednoczenia z Nami i już tu na ziemi żyją jakby w niebie.

10 marca 1943r.

SŁOWO PIĄTE:

„PRAGNĘ”

Gdy wisiałem na Krzyżu opuszczony przez Ojca, doznałem tak silnego pragnienia pozyskania, ratowania dusz, że zawołałem wielkim głosem: „Pragnę”. Pragnąłem dusz, serc, które by zrozumiały to wielkie cierpienie Moje na Krzyżu, które ponosiłem dla nich. Pragnąłem nie tylko tych serc, które widziałem wkoło siebie, ale pragnąłem tych wszystkich, które nie uznają Mojego cierpienia i miłości Serca. To pragnienie z Krzyża ciągle powtarzam: „Dajcie mi pić” Jestem spragniony miłości waszej, Jestem spragniony dusz waszych, które by się zjednoczyły ze Mną.

Gdy wołałem na Krzyżu „Pragnę”, podano mi żółć i ocet. Wtedy odwróciłem twarz – ale chciałem pić. Tak samo dziś przechodzą dusze koło Mej Bolesnej Męki widzą Mnie opuszczonego, zdradzonego, własną Krwią zalanego... O jakże z wielką boleścią skarżyć się muszę, że zamiast współczucia tej kropli wody ożywczej, daję mi często ocet i żółć swych grzechów. Zadają serce Memu straszną ranę, bo często są to najbliższe Mi, ukochane dzieci, które powinny mi dać swoje najczystsze uczucia.

O, jakże dalekie one od tego. Rozrzucają to wszystko jak kwiaty najpiękniejszej miłości tam, gdzie często te kwiaty zdeptane będą, nierozumiane przez świat. Idą przez życie pragnieniem wysuszone, łaknące wszystkiego, co może zaspokoić ich zmysły. Nie wiedzą o tym, że im więcej tego pragną, tym więcej usychają, tym większa jest pustynia ich serc. Niezaspokojone w swych pragnieniach – są wyschłe w skwarze swych znikomych pragnień. Patrząc na nich jest to dla Mnie bolesną męką. Przechodzę wtedy wszystkie męczarnie Mych cierpień od narodzenia aż do Mego skonania.

Gdy przyszedłem na ziemię z wielką tęsknotą i pragnieniem i szukałem gospody, to jest serca, abym mógł się w nim narodzić, odpowiedział mi wszędzie, że nie ma miejsca. Dla wszystkich miejsce było, tylko nie dla Boga, który przyszedł zbawić świat. Tak odrzucony od swoich musiałem iść za miasto, abym tam w największym ubóstwie i uniżeniu narodzić się w stajni, wśród zwierząt...

Nie dano Mi zaspokoić Mego pragnienia, abym mógł pozostać z nimi i radować się. Pragnieniem ich było zabić Mnie. I musiałem uciekać do obcych, to jest w pogańskie strony.

Gdy stamtąd wróciłem, spragniony ich serc i miłości, znalazłem tylko zimną obojętność. Żyłem ukryty i nie z nimi. A gdy wystąpiłem jako nauczyciel, by te zbłąkane owce przywieść na niwę Mego Ojca, spotkałem wszędzie obojętność, szyderstwa i prześladowanie. Mówiono: „Co może być dobrego z takiego miasta jak Nazaret?”

Gdy pragnąłem pożywać tej Paschy, gdzie rozkoszą było przebywać z synami człowieczymi, co i tu znalazłem? Zradę własnego ucznia, to jest jakby zradę własnego dziecka. Sprzedano Mnie za trzydzieści srebrników. Przez tę zradę rzucił Mnie własny syn na pastwę najstraszliwszych mąk i cierpień.

O, z jakim pragnieniem pragnąłem pożywać Paschę i przemieniać Siebie, abym stworzeniom był Pokarmem i Napojem, by nie szukały wód innych źródeł, tylko przychodziły do Mnie, Bym nie tylko mógł z nimi przestawać, ale oddać im się za Pokarm, być im Mocą na każdy dzień, być im Chlebem powszednim, by wzmocnieni Ciałem i napojeni Krwią Moją nie mogli mi powiedzieć, że nie mają siły, nie mają mocy, że są sami, opuszczeni, gdy przyjdą grzechami skalani, bym mógł ich obmywać, a obmytych nakarmić, jak matka karmi swoje dzieci.

Nie pozostawiłem Siebie w tej Tajemnicy na pewien czas tylko, nie powiedziałem, żeby konsekrować Mnie tylko w pewne dni i święta, niechby musiały po spożyciu czekać dłuższy czas, aż znowu przeniesie Swe Bóstwo w człowieczeństwo, lecz stałem się chlebem codziennym dla dusz, aby czerpały życie ze Mnie, a Ja w nich mógł żyć do skończenia świata.

(Wizja: Baranek z Twarzą Jezusa obramowaną grubą, złotą aureolą.)

Pojono mnie żółcią i octem przez całe życie, aż do przybicia Mnie do Krzyża, z którego znowu wołam: „Pragnę”. Skarżyć się musze na własne stworzenie do dziś dnia i powtarzać ciągle: „Pragnę”. Jakże mało jest dusz, które by zrozumiały Moje wielkie słowo: „Pragnę”.

12 marca 1943r.

Idź i wołaj do dusz, aby zaspokoiły pragnienie Mojego Serca. Niech przyjdą do Mnie wszystkie dusze także te, które są piękne, które rozumieją moje pragnienie, które

chciałyby być upojone Wodą ożywczą jak ze źródła, ażeby kielichy ich serc nie zwiędły, by były skąpane w Mojej Krwi, przychodząc codziennie pożywać Mnie w Komunii świętej.

Przyprowadź mi także Samarytanki, które piją grzech z głębokich studni swego upodlenia, czerpią te wodę, ale nie gaszą swoich pragnień, bo nie szukają Wody Żywej, to jest Mnie. Żyją w grzechu, nie poznają Mnie, tak jak ona Samarytanka nie mogła Mnie poznać. Nie wiedziała, że jestem Bogiem, że mogę jej dać wodę inną łaskę uświęcającą. Te dusze najmniej Mnie rozumieją, gdy wołam: „Pragnę”. Dajcie mi pić. Nie słyszą Mnie, nie wiedzą, kto jest ten, który pragnie je napoić i z nimi mówić, by nawrócić je ze złej drogi, aby nie piły wód ze studni zatrutych jadem grzechu, ale czerpały wodę ożywczą ze źródła Mego konającego Serca.

Przyprowadzaj Mi ich przez modlitwę i cierpienia. Mów mi o nich często. Bierz Moją Krew i całą Moją Bolesną Mękę, ofiaruj Ją Ojcu Przedwiecznemu, by ich nie karał. Przypominaj Ojcu Memu pragnienie Moje na Krzyżu, że chcę ich zbawić, że wszystko wycierpiałem dla nich i stałem się jakby ślepym Bogiem na ich grzechy i pragnę... i pragnę...

Pragnieniem swoim chcę ich oczyszczać, ożywiać, a dusze ich umarłe przez grzech pobudzać do życia, bo jestem ich Życiem. Mów im, by się Mnie nie bały, lecz niech przychodzą do Mnie, piją Krew Moją i pożywają Ciało Moje. Niech łączą się ze Mną. Powiedz im, że przez tę łączność w pożywaniu Mnie dam im tak wielkie łaski, że gdyby wiedział, co znaczy jedna Komunia święta, szliby na krańcu ziemi, aby mnie spożyć. Przez jedno spożycie Mnie stają się jedno ze Mną, a Ja jako Bóg wszechpotężny w okruszynie chleba przemieniam się, staję się jakby niczym, bo nic nie jest widoczne, jak tylko kruszyna.

Tak mogę najnikczemniejszą duszę, gdy przychodzi do Mnie przez kapłana rozgrzeszona, własnym żalem oczyszczona, uświęcić przez łaskę Moją, uczynić piękną i świętą. Tak jak przed tym w oczach Moich jako Boga świętości i wielkiego Majestatu była niczym, tak teraz staję się największym pięknym przez Moją łaskę.

Wytłumaczę to jeszcze, aby Mnie zrozumiano. Otóż jest to tak: dusza jest okruszoną, która sama za siebie nie dokonać nie może. Jest słaba pełna grzechu i niedoskonałości, ale się zniża, upokarza, wierzy we Mnie Jest to wszystko, co Mi dać może Moje małe stworzenie. Aby mnie dusze jeszcze lepiej zrozumiały, dam ci drugi przykład: Są dwa ziarenka. Ja Bóg Wszechmocny, Wszechpotężny, wyniszczam siebie,

biorąc postać małego ziarnka, dusza jako Moje stworzenie jest wobec Mnie też takim ziarnkiem. Gdy się te dwa ziarnka zmiele, staje się z nich mąka, to jest jedno. A więc Wielkość zniża się do nicości, nicość przez Wielkość staje się Nią i wtedy żyję Ja w niej, a ona we Mnie. To właśnie jest Moim „Pragnę” na Krzyżu, a obecnie w Tabernakulum.

Jak już powiedziałem – rozkoszą Moją jest przebywać z synami człowieczymi aż do skończenia świata. Widzisz, i zrozum teraz, jakie to piękne. Przez wielką miłość, przez wielkie pragnienie, łączę się z duszami i zapominam, że jestem Wszechpotężny – staję się nicością. Jest to dla Mnie wielkim upokorzeniem, ale widzę drugą nicość i jej upokorzenie i wiarę, że w tej drobnej okruszynie jestem Ja, Wszechmoc i Potęga, która może zniszczyć tysiące światów i na nowo je stworzyć. Łączę się z tą nicością, daję jej wszystko, bo daję jej Siebie, przemieniam ją w Siebie, i czynię ją świętą. Sprawdzają się na niej słowa: „Bądźcie świętymi, jako Ojciec i Ja świętymi jesteśmy”.

15 marca 1943r.

SŁOWO SZÓSTE:

„WYKONAŁO SIĘ”.

Wszystkie Moje pragnienia spełniłem, wszystkie pisma proroków wykonałem. Wypełniłem wolę Ojca Niebieskiego, abym przez Swoją Ofiarę odkupił świat, zdeptał grzech, powiększył chwałę Ojca Mego i wszystkich Nas Trzech, bym człowieka wybawił z niewoli szatańskiej, zdeptał jego pychę, zamknął piekło a otworzył niebo. Wszystko się wykonało.

To, co spełniłem na Krzyżu, codziennie spełniam na ołtarzu. Ofiara Moja trwa dalej w każdej Mszy Świętej i to jest ciąg dalszy otwarcia Mego Testamentu. Codziennie jestem Ofiarą przybitą na Krzyżu, Krew Moja przelewa się tak, jak przelewała się na Golgocie. Wszystkie słowa, które tam mówiłem, tutaj powtarzam. Przebaczam duszą, takim jak Łotr, obiecuję raj każdemu, kto przyjdzie do Mnie ze skruszonym sercem i uznaje, wierzy we Mnie i kocha Mnie.

Opuszczenie przez Ojca Mego na Krzyżu, to opuszczenie Moje w Tabernakulum przez dusze, które Mnie nie rozumieją. Muszę do nich wołać „Czemu Mnie opuszczacie?”, tak jak wołałem tam: „**Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił**”.

Matka Moja współcierpiała ze Mną. Współodkupicielką ludzkości, również wykonuje nadal Swoje posłannictwo, przyjmuje grzeszną ludzkość, tak jak ją tam przyjęła w osobie Mego ukochanego ucznia.

Pragnienia Mojego Serca powiększają się. Łaknę i pragnę dusz i czekam na nie jak przy tej pożywczej studni Jakubowej za grzeszną Samarytanką. Wykonałem to wszystko, co Mi Ojciec zlecił. Wykonałem, co prorocy przepowiedzieli ludzkości. Wykonuję dalej wszystko i ponawiam dalej Moją Ofiarę, i tak będę wykonywał, aż pošlę Anioła Mego, który ogłosi światu: „Spełniło się wszystko”.

A teraz dusze, oto Ja Sam mówię do was: Jeżeli idziecie przez życie, rozważając Moją Bolesną Mękę, współczując ze Mną i Moją Matką, cierpienia swoje łącząc z

Naszymi, ofiarujcie Ojcu Przedwiecznemu Moją Krew i wszystkie Moje cierpienia łącznie z waszymi. Czy jesteście pięknie oczyszczone i przychodzicie do Mnie jako najpiękniejsze, śnieżnobiałe owieczki, czy jesteście brudne, skalane grzechami, chodzące po manowcach i ciemnych drogach, plątane w ciernie grzechu, i stoicie nad przepaścią piekielnej otchłani, nie lękajcie się ostatniej godziny, bo tak za pierwsze jak i za drugie Jam przeszedł tak straszne cierpienia.

Krew Moja z Krzyża sphywała na szaty ucznia Mego Jana pełnego niewinności, ale również sphywała na Magdalenę... Jam był przedstawicielem dusz nieskalanych, Magdalena była przedstawicielką dusz grzesznych. Krew Moja jednakowo plynęła na te dwie postacie.

Gdy będziecie pogrążone w boleściach na łożu śmierci waszej, gdy przyjdzie wam na myśl straszna chwila sądu, lęk przed Moją Sprawiedliwością, Moim Majestatem i Bogiem Rachunku, kiedy będziecie musiały zdawać rachubę z „włodarstwa swego”, nie lękajcie się. Spójrzcie wtedy z miłością na Krzyż. Przypomnijcie Mi wszystkie cierpienia, jakie poniosłem z miłości ku wam. Wołajcie wtedy z całą potęgą waszego serca: „**O Jezu, przez Twoją Bolesną Mękę zmiłuj się nad nami!**”.

Ja jako Bóg wielkiego Majestatu, Bóg Sprawiedliwy, stanę się wam ślepym Bogiem na wasze grzechy, a dotrzymam słowa, że: „Przyszedłem na świat szukać, co było zgineło”. Przebaczam wam grzechy dla Mojej Męki, przekreślę wszystko, gdyż jak wyniszczyłem Sam Siebie, umierając dla was z miłości, tak wyniszczam wszystko w was przez Moją Miłość, i staniecie się jedno ze Mną, to jest jedną nierozzerwalną Miłością.

19 marca 1943 r.

Ja z miłości ku wam wykonałem wszystko, co tylko może wykonać najukochańszy Oblubieniec, który kochając, potrafił wyniszczyć Siebie, aby tylko zdobyć kochane serca i móc być szczęśliwym, że je posiada; nie patrzę na Swe cierpienie i wszelkie walki, szczęśliwy, że zdobył to, co pragnął.

Szczęśliwy jestem, że wszystko wykonałem... szczęśliwy jestem, że otworzyłem niebo a zamknąłem piekło...

O wy dusze, gdy tęsknicie w ostatniej chwili waszego życia, zmagacie się ze śmiercią, bądźcie spokojne, bo Ja dokonałem wszystko za was. Ja cierpiałem, Ja walczyłem – a wy, przechodząc również przez walki życia, jeżeli tylko będziecie miały tylko trochę dobrej woli, śmierć nie będzie dla wam trwogą, ale radością.

Włączyliście mężnie pod Moją opieką.

Czego nie mogliście uczynić same, dokonała Moja Męka, Krew Moja zmyła wszystkie wasze grzechy i sny. W tej ostatniej godzinie nie polegajcie, nie liczcie na siebie, ani na wasze cnoty, ani na wasze dobre uczynki, które spełniłyście, ale liczcie na Moją Krew, a Ja to wasze „Nie” łącznie z zasługami Mojej Krwi przedstawię Ojcu Niebieskiemu i Sam będę waszym Sędzią, bo „Sąd” zostawiony jest Synowi, i sądzić was będę z tej odrobiny dobrej woli, którą oddawaliście. A że jesteście prochem i nicością, i nic beze Mnie uczynić nie mogliście, powiedzcie Mi wtedy: „Panie, niczym jesteśmy, i nic nie mamy, tylko wszystkie nasze zasługi i sprawy, wszystkie grzechy nasze zanurzone w Krwi Twojej, i idziemy na Sąd z ufnością w Twoje Miłosierdzie. Wierzimy, że Krew i Bolesna Męka Twoja będzie wykonaniem tego, czego my nie wykonaliśmy”. Wtedy znowu złączy się nicość z Wielkością, Potęga z nicością, i wspólnie będziemy mogli zawołać: „Dokonało się wszystko”.

SŁOWO SIÓDME:

„OJCZE, W TWOJE RĘCE ODDAJE DUCHA MEGO”.

Gdy wymawiałem te słowa w strasznej męczarni, byłem jednak szczęśliwy. Doznałem radości, bo dokonałem tego, czego pragnęło Serce Moje. A przecież, będąc w niebie, nie potrzebowałem nic do szczęścia Swego; nie potrzeba nam innego szczęścia, bo żyjąc razem nie pragniemy niczego więcej.

A jednak tęsknota Moja za Ofiarą i cierpieniem, za miłością grzesznego stworzenia w niebie była tak wielka, że przyszedłem na ziemię, poniosłem jak największe męczarnie, by wszystko wykonać, aby złączyć Serce Moje z sercem jego. Radością była dla Mnie myśl ta, że jestem i będę złączony przez Moje cierpienie z sercem człowieka i cierpienia Moje staną się jego, a jego cierpienia Moimi. Moja radość i jego radość staną się również wspólne. Zamknąłem piekło, a otworzyłem niebo, z wielką radością zawołałem: „Ojczy, w Twoje ręce oddaję ducha Mego”. Wracam do Ciebie jako żołnierz z pola bitwy, zraniony, ale zwycięski, bo wydarłem szatanowi dusze, które za grzech nieodpokutowany trzymał w swej uwięzi”.

8 kwietnia 1943r.

To słowo: „**Ojczy, w Twoje ręce oddaję ducha Mego**” nappełniło również i całe niebo wielką radością, że cierpiący Bóg wraca na łono Ojca Swego i w ręce Jego oddaje Swego ducha. Te słowa: „Ojczy Mój” złagodziły wszystkie Moje boleści, bo w tych słowach nie wraca się do Boga Sprawiedliwego, który posłał Syna Swego, aby przyszedł męczarnie przechodzące pojęcia ludzkie, lecz do Boga Ojca. Piekło zamknąłem, grzech był zmasany.

Stało się wielkie odrodzenie.

Ojciec Mój, widząc, że wszystko się wykonało, że wola Jego została spełniona, że wykonały się słowa wyrzeczone przeze Mnie: „Jezu, nie jak Ja, ale jak Ty chcesz...” spojrzał z taką miłością na ukochanego Syna, że też z miłością mogłem wołać: „Ojczy Mój, w ręce Twoje oddaję ducha Mego”.

Spełniło się wszystko, czego życzył sobie Ojciec Mój. Teraz idę do otchłani, by jako zwycięzca zaprowadzić Ojcu Przedwiecznemu i oddać w Jego ręce wszystkie dusze, począwszy od Adama, zatrzymane w otchłani. Zabrzmiały hymny radosne w niebie. Ojciec, który był Bogiem Sprawiedliwym i żądał zadośćuczynienia za grzech, stał się teraz Ojcem Miłosierdzia i Przebaczenia.

Dusze, odkupione Krwią Moją, dusze grzeszne, słuchajcie słowa Mego, którym przemawiam z tego śmiertelnego łoża Mego, z Krzyża Boleści. Błagam was, proszę, ufajcie Mi. Błagam was, proszę kochajcie Mnie, Błagam was i proszę, wiercie w Moją Miłość.

Nie lękajcie się Mejej Sprawiedliwości, nie lękajcie się sprawiedliwości Ojca Mego, bo grzech wasz został odkupiony. Mój Ojciec już nie jest zagniewany na was, bo Moja Bolesna Męka dokonała wszystkiego, aby gniew Jego przemienić w uśmiech i radość całej Trójcy Świętej i całego nieba.

Gdy życie wasze będzie choćby taką ciągłą Kalwarią cierpień, jak Moje, gdy będziecie rozpięci na Krzyżu: czy to cierpień fizycznych, moralnych, ufajcie Mi. Przychodźcie do Mnie, przypominacie Mi Moją Bolesną Mękę, choćby wasze cierpienia doszły do ostatecznych granic wyniszczenia, tak jak Moje na Krzyżu, oddawajcie Mi je Łącząc z Moimi cierpieniami, skłońcie głowę na Moim Sercu, tak jak Ja skłoniłem głowę oddając ducha Mego.

Oddajcie mi wszystkie cierpienia, wszystkie ofiary, a ja złączę je z Moimi, oddam je w ręce Ojca jako zadośćuczynienie, a wtedy Bóg nie będzie Bogiem sprawiedliwym, ale będzie wam Ojcem, gdyż patrząc na moje cierpienie, przebaczy wam, pocieszy was i napełni rozkoszą serce wasze, powiększy waszą ufność w Miłosierdzie Nasze. Cierpienia wasze złączone z Moimi staną się dla was rozkoszą, i sam ten wyraz: „Ojczy Mój” wystarczy, by dziecko Jego przestało cierpieć. Pocieszy je myśl, że w niebie ma Ojca, który wszystko wie i wszystko rozumie.

Jak żebrak proszę was z tego Krzyża: Dusze, kochajcie Mnie. Oddajcie mi te małe serca wasze ściśnięte bólem i choćby przeszyte wszystkimi mieczami boleści. Jeżeli oddacie Mi choćby taką małą cząstkę tych boleści, Ja, Bóg cierpiący, Ja, Bóg konający z miłości ku wam rozpromienię wasze serca taką miłością, że cierpienia wasze staną się jakby ogniami, którymi rozpalać będzie się miłość wasza i palić się będzie bez końca. Miłość Moja i miłość wasza przepali wszystkie wasze grzechy, złagodzi wszystkie wasze cierpienia. Owładnie was szaleństwo Krzyża. Będziecie cierpieć, a tego nie odczuwać. Serca wasze zanurzać będziecie w Sercu Mojej Miłości, a Miłość Moja dokona tego, że będziecie wołać: „Ojczy mój, w ręce Swoje oddajemy nasze dusze, nasze serca, nasze cierpienia, nasze walki... bierz, zabieraj nam wszystko, a dozwól Nam cierpieć, palić się miłością, skłonić głowę na Twoim Sercu i kochać Cię bez końca”.

Dusze wierzące w Moją Miłość, wiercie we Mnie. Wiercie w Miłość Moją taką, jaką widzicie na Moim Krzyżu: patrzcie konam na Krzyżu za grzechy popełnione w raj. Należał się wam żar ognia piekielnego. Ja Krwią Swoją, która teraz spływa na głowę Adama, zmyłem wszystko. Przeczulem wszystko, stałem się Ojcem Miłości. Oddając

ducha Mego Ojcu Przedwiecznemu, oddaje wam nie żar ognia piekielnego, ale żar Swojej wielkiej Miłości, i dziś spełniają się wielkie słowa: „Miłością wieczną umiłowałem was”.

Bo patrzcie: czy jest większa miłość „nad tę, gdy kto dał duszę za owce swoje?” Stałem się dla was Bogiem szaleńcem. Przyszedłem na ziemię by cierpieć i kochać was. Niczego też nie pragnę, tylko szaleństwa miłości waszej. Pragnę, byście Mnie Kochalibyście mi ufali, ale najwięcej pragnę, byście wierzyli w miłość Moją. Bo wierzyć, że jestem Bogiem Stworzycielem to jeszcze mało. Wierzyć, że jestem Bogiem Odkupicielem to też mało. Ja pragnę, Ja chcę wiary, Ja pragnę, proszę, chcę wiary w Moją miłość. Czy rozumiecie Mnie...

Przyłóżcie ucho waszego serca do Mego Serca i słuchajcie. Słuchajcie nie Mnie, tylko słuchajcie bicia Serca Mego. Ostatnie Jego bicie, ostatnie Jego drgnienie, są dla waszej miłości. Nie żalowałem położyć życia dla was...

Gdybyście wiedzieli, co znaczy dla Mnie i dla całej Trójcy Świętej jeden akt miłości: miłości ufnej, miłości czystej, miłości takiej, która kocha nie oglądając się na zapłatę, miłość, która nie drży z bojaźni przed piekłem, ani raduje się ze szczęścia nieba, ale pragnie miłości dla miłości, miłości z miłości. Bo miłość, która szuka samej siebie już nie jest miłością.

Taki jestem akt miłości nie szukający siebie więcej Mi chwały przynosi niż wszystkie wielkie czyny tchnące miłością własną. To wszystko dla Mnie niczym jest. Ja nie pragnę czynów wielkich. Ja nie pragnę męczeństwa ani całopalenia, ani umartwień, które by były zaprawione trucizną swojego „ja”. Ja pragnę jednego aktu miłości: tylko z miłością, przyjmę miłością. Przeleję Swą Miłość w miłość i spotęguję ją tak, że z tej jednej iskry wzniesę pożar, w którym serca wasze będą się palić i spalać się, lecz się nie spalą. Będziecie łaknąć i pragnąć miłości, a im więcej pragnąc będziecie, tym większe pragnienia wzbudzać będziecie, aby cały świat stał się jednym ogniem, jednym pożarem miłości.

9 kwietnia 1943 r.

O jakże pragnę by świat się palił miłością. W płomieniach jego spaliłbym wszystkie jego grzechy, wytępiłbym zło i na popiołach jego i zgliszczach zasadziłbym najpiękniejsze drzewa, które by wydały owoce. Zasiałbym najpiękniejsze kwiaty, których wonią napawałbym się tu na ziemi i przez całą wieczność. Jak jedna iskra

wzniesie pożar i potrafi spalić tysiące zabudowań, a czasem całe lasy, tak jeden akt miłości rzucony w Moją przepaścistą otchłań Ognia Pożerającego, to jest w Serce Moje, palić się będzie bez końca. Dusze dobrej woli, dusze, które chcecie Mnie kochać, a zdaje się wam, że Mnie nie kochacie, gdyż nie odczuwacie swojej miłości, dawajcie Mi waszą dobrą wolę, pragnienie kochania, pragnienie zjednoczenia się ze Mną. Pragniecie być sercem przy Sercu Moim. Nie lękajcie się, nie bądźcie w ciągłej obawie, że Mnie nie kochacie, bo kto pragnie Mnie kochać, już tym samym Mnie kocha. Tak jak pragnienie zła, bez względu na uczynek, już jest złem, tak samo pragnienie być dobrym bez względu na czyn, już jest Mi wystraszające.

Kto pragnie Mnie kochać, daje Mi wszystko, a jeżeli nie pragnie tym samym nie kocha Mnie. Więc kto pragnie, niech przyjdzie do Mnie i pije. W źródle Mojego Serca są wody przepaściste, które się nigdy nie wyczerpią. Tą wodą upojenia, jakby winem najwyborniejszym dojdziecie do takiego szaleństwa miłości, że będziecie kochać, spalać się w miłości, pragnąć będziecie miłości, a ogień gorący w sercach waszych przez Serce Moje, przepali wszelką rdzę grzechów i naleciałości i staniecie się czystym złotem. Serce Moje i serca wasze złączą się w jedną wielką miłość i w jedno serce.

Tak. Kochajcie. Nie lękajcie się śmierci, bo gdy będziecie spoczywać na takim łożu cierpienia waszych jak Ja na Krzyżu, skłońcie wówczas waszą głowę na Sercu Moim, a przyjdę w ostatnio wieczór waszego życia i zaniosę was Ojcu Przedwiecznemu, oddając w ręce Jego dusze wasze, wołając: „**Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha Mego**”.

Żyłyście przepojone miłością, byłyście umęczone dźwiganiem Krzyża i teraz umieracie na nim. Zjednoczyłyście się ze Mną. Serca wasze stał się jednym Moim Sercem, duch Mój – duchem waszym. Byłyście jakby jedno ze Mną. Dlatego mogę wołać do Ojca: „**Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha Mego**”. Niosąc dusze wasze, poniosę Siebie Samego i złożę Ojcu Przedwiecznemu jako ofiarę zabita z miłości ku Mnie. Grzechy wasze zostały spalone miłością, zmyte Krwią Moją. Krew Moja stała się waszym odkupieniem.

Pragnienie Serca Mego zostało spełnione, abyśmy się stali jedno, jako i my jesteśmy. Wtenczas, w tej strasznej chwili waszego konania bądźcie spokojni. Spójrzycie Mi śmiało w oczy jako Bogu wielkiego Miłosierdzia. Wtedy całą potęgą serc

waszych wołajcie ten akt: „**O, mój Jezu, Miłosierdzia przez Twoją Bolesną Mękę**”, ten akt pełen miłości i skruchy.

Za waszą miłość, za wasze cierpienia, Ja Sam stanę się nagrodą waszą: Ja będę was sądził za wasze grzechy jako ślepy Bóg. Wpatrzony będę tylko w miłość waszą i serce przepojone miłością ku Mnie. Oddam serce za serce, Miłość za miłość. Zanosę was – jak już powiedziałem przed tron Ojca Mego. Umieszczę was w Sercu Moim i będziecie Nam nucić pieśń wielkiej miłości tu, gdzie jest wieczna radość, wieczne wesele.

Jeszcze raz wołam do was wszystkich: Nie lękajcie się Mnie, lecz kochajcie Mnie. Otworzyłem wam Testament wielkiej Miłości i wielkiego Miłosierdzia. Stałem się ślepym Bogiem na wszystko, co Mnie obraża. Żądam tylko dobrej woli, wielkiej miłości. Chcę abyście się nie bały Mnie jako Boga wielkiego Miłosierdzia.

Jeżeli będziecie tak czynić, o co was proszę, staniecie Mi się dziećmi kochającymi. Wspomnienie Męki będzie dla Mnie radością, bo dokonałem wszystkiego, czego żądał ode Mnie Ojciec Mój. Dusze wasze, skłonione na Sercu Moim, złączone z duszą Moją, oddam Ojcu Mych dzieci i ducha Mego. Amen.

Piątek 9 kwietnia 1943r.

Pisanie skończone około godziny trzeciej po południu. Był to piątek po czwartej niedzieli wielkiego Postu poświęconej ku czci Krwi Przenajświętszej, do której mam szczególne nabożeństwo.

Następujące słowa notuję od siebie:

Chcę kochać Ciebie tylko, Jezu

O mój skarbie jedyny,

A życie moje stanie się pieśnią

Aż do ostatniej godziny.

O, Chryste, wykonaj na mnie wszystko,

Coś zamierzył,

Wyciśnij z mego życia wszystko,

Co może Ci przynieść chwałę.

Imieniu Twemu,
Wyniszcz mnie,
Abym umierając,
Była jedynie miłością.

Amen.

Za zgodność odpisu G.M.

Poznań, dnia 20 luty 1974 r.

Kilka słów ze „ŚWIADCZENIA”

Prof. Janiny Thomasówny

o śp.

Siostrze Medardzie (Zofii
Wyskiel)



„**Ciocia Medzia**” - s. Medarda
zmarła w opinii świętości w 80
roku życia.

Ur. 19.03.1893

Zm. 16.05.1973

„Tyle, ile pamiętam z jej opowiadania, urodzona była w Nowym Sączu, a może w okolicach Nowego Sącza. Ojciec jej był architektem, miała liczne rodzeństwo, wychowana bardzo religijnie, zwłaszcza matka dawała żywy przykład pobożności.

W 19 roku życia, po ukończeniu szkoły średniej (w 1912) wstąpiła do klasztoru. Jak nieraz mówiła, do klasztoru zaprowadziło ją piękno przyrody. Podziwiając urok twórczości Bożej, zapragnęła oddać się na służbę samemu Stwórcy.

Być może, że zaczęła swój nowicjat właśnie w Nowym Sączu, chociaż nie wiem tego na pewno.

Wkrótce po złożeniu ślubów, a może w kilka lat później została przysłana do Poznania – nie wiem, w którym roku – jako **Siostra Serafitka**, z poleceniem, aby tu przygotowała teren na budowę klasztoru.

Siostra Medarda już we wczesnych latach swego dzieciństwa miała pewne charyzmaty i jako 12-letnia dziewczynka widziała koło siebie Anioła Stróża. Później te wizje i również słyszane słowa stopniowo się wzmagaly i – jak mi Siostra opowiadała – słyszała często słowa Pana Jezusa napominającego: „**Zbuduj mi ambonę!**” Było to już w klasztorze. Siostra rozumiała, że ma starać się o to, by powstał dom rekolekcyjny.

Nie wiem, czy w klasztorze siostry o tym wiedziały i na tej podstawie skierowano ją do Poznania. Na pewno Bóg skierował ją tutaj, by swoje zamiary przeprowadzić.

(...) Ofiarowała się na cierpienia za kapłanów i ofiarę tę do końca życia ponawiała, ofiarowała się też za niegodne matki. Ofiara za kapłanów została przyjęta w ten sposób, że przez – zdaje się - **47 lat cierpiała krwotoki z nosa**, czasem tak gwałtowne, że traciła przytomność. Były częste, w niektórych okresach codzienne.

W wypowiedziach Medardy nie było sprzeczności. Raz wypowiedziane zdanie o duszy potwierdzało się w pewnych jej wypowiedziach po dłuższym czasie, czy to o żyjących czy o zmarłych. Tłumaczyła nam, że to co słyszy jest w jej jaźni, a nie w umyśle, dlatego nie pamiętała, co powiedziała kiedyś. Gdy jej raz przeczytałam ustęp z jej podyktowanych tematów, była zadziwiona „jakie piękne”, a przecież nie pamiętała, że niedawno każde słowo sama dyktowała. Było tych tematów dużo (zob. str. 72)

Tematy te siostra zaczęła dyktować już przed II wojną światową na polecenie swego ówczesnego spowiednika i kierownika duszy – ks. Aleksandra Żychlińskiego.

Po wojnie zostały one rozesłane na Misje i czytane są – można powiedzieć – we wszystkich krajach. Podobno nawet w niektórych wyszły w druku, w Belgii zabiegano o imprimatur.”

PRZEKAZY S. MEDARDY

(Śp. Zofii Wyskiel)

Według: <http://www.duchprawdy.com/objawienia1.htm>

PRZEKAZY DOSTĘPNE NA STRONIE:

<http://www.duchprawdy.com/objawienia1.htm>

- ▶ Siedem Słów na Krzyżu 1943r
- ▶ Anioł Pański i Śpiewna Dziewica (Magnificat) 1943-44
- ▶ O św. Józefie 1947-49
- ▶ Skrót do Świętości 1949
- ▶ O Niebie 1953-54
- ▶ O Czyśćcu 1952-53,55
- ▶ O Piekłe 1954
- ▶ O Śmierci 1954-55
- ▶ Sąd Szczegółowy i Ostateczny 1956r
- ▶ O Duchu Świętym 1951
- ▶ Credo dla kapłanów 1946-47,52
- ▶ Śp. Prymas Ks. Kardynał August Hlond do kapłanów 1948-49
- ▶ Zlecenie Królowej Nieba do Kapłanów 1943,45-47

(Jeśli Pan Bóg pozwoli,

będą wydawane następane zeszyty z przekazami wg wyżej wymienionych tematów)

PRZEKAZY BRAKUJĄCE - POSZUKIWANE:

- Świętych Obcowanie 1956-1958r;
- Pragniemy Naszego Nazaretu na ziemi (O rodzinie) 1943r;
- Pisma Drobne 1942-1946r;
- Jam Jest, Który Jest 1950-1951r;
- Jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa Bożego (O dziecięctwie duchowym) 1951-1952r;
- Jezus żyjący w Marii;

„Świadczenie” prof. Janiny Thomasówny o śp. s. Medardzie (Zofii Wyskiel) oraz „ŚLEPY BÓG MIŁOSIĘRDZIA I JEGO MAŁE MIŁOSIĘRDZIE - SIEDEM SŁÓW NA KRZYŻU – OTWARCIE TESTAMENTU” do nabycia u Marii tel. 22/781-67-81 kom. 664 035 180.